

J Kuchta

Dziecko włóczęga

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0140546

Dr. J. KUCHTA

# DZIECKO WŁÓCZĘGA

(Z CYKLU: DZIECI TRUDNE DO WYCHOWANIA)

678

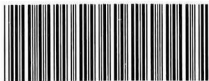
---

LWÓW 1936  
NAKŁADEM KSIĘGARNI TOW. SZKOŁY LUDOWEJ  
WE LWOWIE.

Centralna Biblioteka Pedagogiczna  
Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego  
we Wrocławiu

Nr. Inw. **A** 678

Dolnośląska Biblioteka Pedagogiczna  
we Wrocławiu



WRO0140546

### 1. Sylwetki „dzieci włóczęgów“.

Wśród dzieci trudnych do wychowania zajmuje niewątpliwie jedno z pierwszych miejsc dziecko z łósczęgą. Wychowawcom sprawia ono trwałym pociągciem do włóczęgostwa szereg poważnych kłopotów i trosk, uciekając ustawicznie z domu, wydłużając przytem niejednokrotnie coraz bardziej czas trwania ucieczki. Nic dziwnego, że w literaturze pedagogicznej, szczególnie ostatnich lat, poświęca się dziecku włóczędze wiele uwagi, czego dowodem mogą być prace tak wybitnych badaczy, jak P. Schrödera,<sup>1)</sup> E. Sterna, E. Müllera-Feilitzsha, A. Homburgera i wielu innych.

<sup>1)</sup> Dr. Paul Schröder: O. Professor der Psychiatrie und Neurologie — „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten“, mit erläuternden Beispielen von Dr. med. Hans Heinze. Breslau, 1931, str. 226—227.

Dr. Erich Stern: „Seelische Störungen und Schwerkziehbarkeit bei Kindern und Jugendlichen“. Breslau, 1932.

P. Schröder: „Das Fortlaufen der Kinder“, Monatsschrift für Kriminalpsychologie. Band 8.—1911. Uciekinierstwo (Fortlaufen) od włóczęgostwa (Wandertrieb) odróżnia też bardzo wyraźnie A. Homburger.

Stanley Hall: „Sozialnyje instinkty u d'etej“ II wydanie; tłumaczył z ang. na język rosyjski Engelhardt („Szkoła i żyźń“). Petrograd, 1920.

Erwin Müller-Feilitzsch: „Schülertypen“, die im überstarken Drange nach Freiheit und in Ablehnung notwendiger Bindungen besondere Schwierigkeiten in der Erziehung bieten“. A. Haase Verlag. Leipzig 1924.

A. Homburger: „Psychopathologie des Kindesalters“. Berlin 1926, str. 505—522. Autor podaje wyczerpującą analizę „pociągu do włóczęgostwa“.

E. Haase: „Zur Kenntniss der Schulschwänzer“. Zeitschrift für päd. Psychologie. T. 33, str. 15—18.

Za dziecko „włóczęgę” uważają oni tego rodzaju dziecko, które zdradza trwałą i często się aktywalizującą dyspozycję psychiczną do „włóczęgi”. Odróżniają więc wyraźnie uciekinierstwo od włóczęgostwa.

Gdy więc dziecko, jedynie z obawy przed karą, ucieka nie raz lub dwa z domu i będzie poza jego obrębem pozostawało czas jakiś, mamy do czynienia z typem „dziecka uciekiniera”; gdy jednak dziecko stale ucieka z domu, gdy pozostaje przeważnie poza domem, mamy do czynienia z typem „dziecka uciekiniera”.

Jest rzeczą jasną, że uciekinierstwo łatwo przerodzić się może we włóczęgostwo, gdy tylko zaistnieją odpowiednie bodźce zewnętrzne. Przejście takie nie należy do rzadkości. I nie trzeba w tego rodzaju „włóczędze” dopatrywać się zaraz „formy patologicznej”; mogą to być bowiem, jak trafnie podkreśla prof. dr. St. Baley,<sup>2)</sup> różnego rodzaju włóczęgi „normalne”. Tak np. dziecko, bojąc się kary, ucieka z domu, a gdy w swej ucieczce pozostanie za domem zbyt długo, boi się wracać, by go za ucieczkę nie ukarano. W ten sposób czas trwania ucieczki wydłuża się i dziecko przyzwyczaja się do pozostawania poza domem. Jeżeli przy tej sposobności wpadnie w towarzystwo „wagających” rówieśników, znacznie pod ich wpływem utrwalać się w niem nałóg uciekania. W ten sposób dziecko uciekinier staje się powoli dzieckiem uciekiniera.

Istnieją jednak i typy urodzonych dzieci włóczęgów. Tych nie nabyte przyzwyczajenie ciągnie w świat, ale jakiś dziwny instynkt włóczęgowski, który prawdopodobnie przynoszą ze sobą na świat. Możliwy stworzyć nawet „teorię atawistyczną” w stosunku do włóczęgostwa dzieci i lu-

<sup>2)</sup> Stefan Baley: „Psychologia wieku dojrzewania”. Lwów — Warszawa, 1931, str. 203, ilustruje znakomicie jak uciekinierstwo przerodzić się może we włóczęgostwo z biegiem czasu i pod wpływem środowiska (II wydanie, Warszawa, 1933).

dzi dorosłych takiego typu (globtroterzy, wędrowcy, po dróżnicy, badacze, artyści, cyganie) i twierdzić, że zamiast szczątkowej postaci atawistycznego instynktu włóczęgowskiego, który tkwi zresztą w każdym człowieku, u tych osobników przybrał on swą pełną, pierwotną formę, jaką miał ongiś, w epoce, w której ludzkość wiodła wędrowny, koczowniczy tryb życia. On to bez przerwy wabi dziecko włóczęgę w daleki, otwarty świat.

Dla przykładu i bardziej konkretnego zilustrowania, o jakie dzieci tu chodzi, podaję sylwetki włóczęgów, których obserwowałem przez przeciąg lat dwu w Krakowie, w „Schronisku dla dzieci bezdomnych”.

Sylwetki przedstawiają się ciekawie i uwydatniają bardzo wyraźnie odrębności charakterologiczne, które uznano za podstawę do zaklasyfikowania tych dzieci do typu dzieci uciekiniera.

1. K. Maksymilian, urodzony w Lipsku w r. 1914, prowadzi od dwóch lat wędrowny tryb życia. Jeździ stale na gapę, na breku<sup>4)</sup> pociągów po różnych miastach. Najchętniej jeździ do Warszawy, Katowic, Krakowa. Oto częściowy opis trybu codziennego życia, jakie wie dzie, we wzmiankowanym okresie w jego własnym oświetleniu, z dnia 15 listopada 1928 r.

„Dwa tygodnie temu byłem w Warszawie, dokąd zjechałem pociągiem towarowym. Wymknąwszy się „mencie”<sup>5)</sup>, poszedłem na cmentarz na Powązkach. Nosilem wiencze w dzień zaduszny, za co dostawałem 50 groszy, złotego, albo nawet dwa. Następnie chciałem, aby mnie na dworcu aresztowali i odstawili do Krakowa. Nie aresztowano mnie. Wróciłem do miasta; zaniosłem jakiejś pani pakunek, bo byłem głodny. Znów dostałem 50 groszy. Jednego dnia zarobiłem w ten sposób aż 6 złotych. Często, gdy idę ulicą, proszę jakąś panią lub pana o pieniądze i dostaję. Czasem kłękam na ulicy i żebrzę. Policji nienawidzę. Oj, żeby to policji na świecie nie było! Nawet spać człowiekowi nie dadzą ani na plantach, ani

<sup>4)</sup> W budce dla służbowego.

<sup>5)</sup> Policjant.

w kotle na smołę. Odstawiono mnie do zakładu w Piotrkowie. Uciekłem...

„Byłem potem w Katowicach. Jeździłem tam trzy razy, bo wracający z kopalni górnicy dają chętnie zarobić i nieść sobie do domu drzewo, zabrane z fabryk. Teraz jestem w Krakowie, przychodzę do Y. M. C. A. Jak tylko będzie ciepło, pojedę do Poznania. Tam mam matkę, która jednak sama nie ma gdzie mieszkać. Ojciec dwa lata temu pojechał niby to na robotę do Śląska, a w rzeczywistości do Rosji sowieckiej, skąd napisał do magistratu, „że już nie jest Polakiem”. Y. M. C. A. w lecie nie będzie mnie widziało. Warszawę wołę jak Kraków, bo to większe miasto i policja tak nie aresztuje. Boję sięjechać teraz towarowym pociągiem, bo jeden „faja”<sup>6)</sup>, jadąc towarowym pociągiem wypadł i pociąg uciął mu dwie nogi. Teraz pójdę do magistratu<sup>7)</sup> spać za 30 groszy, które wybieram jeszcze dziś. Tam Zyd ma bufet, ale oszukiwał, sprzedając moskale i salceson, więc lekarz tego zabronił; będzie jedynie herbata z mlekiem. Ale zato tam po północy „robię szopy”...

Dnia 29 stycznia 1929 r. „Pracowałem na stawie (na torze ślizgawkowym), zamiatałem śnieg. Zarobiłem kilka złotych. Kilka godzin czekałem na pieniądze, które miałem dostać od pana, który przywiązuje łyżwy do trzewików...” (opowiada następnie żywo młodszemu włóczęgom na boku swe przygody i swe bohaterstwa). Chciałem go odfotografować. Mimo zaufania, jakim się u niego cieszyłem, nie pozwolił.

2. W... Marjan, lat 15; jest to typowy żebrak; chodzi ustawicznie, chociaż nawet w danej chwili tego nie potrzebuje, na „beiklag”<sup>8)</sup> „pod Roblera” (kawiarnia na rogu ulicy Szczepańskiej i drogi wiodącej przez planty). Idę właśnie ulicą... (29 listopada 1928 r.). W... wyszedł w tej chwili z Y. M. C. A. z drugim kolegą. Obserwuję obu, W... rozłączył się z kolegą, siadł założywszy nogi po turecku na ziemi na ulicy, wziął kaszkiet do rąk, zdjawszy go z głowy, mimo zimna i począł żebrać. Drugi włóczęga stał obok o jakie dziesięć kroków i patrzył na to. Jak się później dowiedziałem, uważał, by nie nadszedł policjant. Gdy mnie zobaczył, za-

<sup>6)</sup> Wyraz oznacza niedołężnego kolegę.

<sup>7)</sup> Schronisko noclegowe dla bezdomnych.

<sup>8)</sup> Zebrać.

śmiał się krótko. (Nigdy niczego nie ganilem, nie wartościowałem moralnie, ani nie zabraniałem). Dostał dwa grosze... 12. II. 1929 r. (Mrozy 360). W. poszedł z dwoma kolegami „na rafy”<sup>9)</sup>. Ulicą jedzie wóz z węglem. Dwu włóczęgów idzie obok niego ulicą z workiem i patrzy, czy nie idzie gdzie policjant. Gdy nie idzie, trzeci włóczęga lezie na furę — kradnie węgiel, zeskakuje (ku ogromnej ucieście publiczności) i rzuca węgiel do worka. Czekają teraz w trójkę na drugą furę. Tak uzbierają 50 kg. węgla. Teraz idą sprzedawać węgiel. Dostają 2 zł. Przeznaczają je na opłatę noclegu i jedzenie... Za dwa dni już mają stałych odbiorców na węgiel!.. 20 lutego 1929 r. Jestem w Y. M. C. A. i wygłaszam jakieś opowiadanie. Wtem przychodzi jakiś starszy, zdenerwowany mężczyzna i szuka W... Jest to jego ojciec<sup>10)</sup>, który tu przyszedł, by go odebrać. Biję go. Ale i to nie pomaga. Chłopiec stale ucieka z domu, zebrał na giełdzie na pogrzeb ojca. To najbardziej ojca oburza. Teraz chce go oddać do zakładu poprawczego w Przedzielnicy. By mu po drodze syn nie uciekł, przyszedł z pomocnikiem. Odda chłopca tymczasem do więzienia do magistratu, tam go już przypilnują. Próbuję nakłonić ojca, by dobrocią raczej starał się wpływać na syna. Patrzy na mnie jak na obłąkanego... jest wprost oburzony: „Przecież syn nie modli się, nie słucha tego, co mu rozkazuje, nie pracuje”.

Jako kolega, W. nie krzywdzi młodocianych współników - żebraków, którymi się chętnie otacza. Przeprowadza zawsze sam podział pieniędzy użebranych, ku ich zupełnemu zadowoleniu. Organizuje wspólne „żebrania”.

3. C... Stanisław, zwany Bocianem, ma lat 18. Stara się stale w obserwowanej przezemnie grupie włóczęgów zająć miejsce przywódcy. Gdy miał półtora roku, wyjechał do Ameryki wraz z rodzicami. Widział morze. Wrócił jednak temu siedem lat. Ojciec jego był pijakiem. Mając dużo pieniędzy, gdyż przywiózł je z Ameryki, rozpił się i jest w Kobierzynie. Matka chodzi do prania i nie ma go za co utrzymać. Chłopiec pragnąłby bardzo zostać artystą filmowym.

Tymczasem rano i po południu nosi afisze kinowe, za co dostaje dziennie 3 złote. W wolnych chwilach wieczornych

<sup>9)</sup> Na kradzież.

<sup>10)</sup> W. twierdził, że ojca nie ma!

przychodzi do Y. M. C. A. Tu, uważając, że ma wielki talent na artystę filmowego, przyczepia sobie sztuczne wąsy, które stale przy sobie nosi, i robi śmieszne miny. Imituje monego Ch. Chaplina.

Chętnie o sobie opowiada... Dla słuchania pogadek lubi siadać na niezmiernie wysokim, zdobytym specjalnie, krześle i siedząc „nad głowami kolegów”, lubi potwierdzać od czasu do czasu prawdziwość wywodów prelegenta. Wtrąca chwilami coś nieco z własnych wspomnień. Głowa jego wystaje wysoko ponad gromadkę słuchających kolegów, tembardziej, że C. jest i tak wysokim chłopcem. Nazywają go dlatego „Bocianem”...

Po jakimś czasie dowiadują się w tajemnicy, że... „Bocian” w domu noclegowym każe wieczorem małym kolegom skrobać się i laskotać po piętach. Żąda tego absolutnie co dnia. Wyjątkowo od tego i owego przyjmuje okup: pół złoto albo złotego. Niektórych chłopców wysyła na „motanie” (żebranina), aby sam miał za co iść do kina... i opłacić nocleg w Miejskim domu noclegowym...

...W niedzielę o godz. wpół do 5-tej po południu zwał się z ulicy wraz z dwoma kolegami dwu chłopców wiejskich do schroniska Y. M. C. A. Tu zaczął się ze swymi kolegami z nich naśmiewać, a wreszcie razem w trójkę zgasil światło i poczęli wiejskich chłopców bić... Jeden z tych wiejskich chłopaków błagał ich na klęczkach: „Panowie, dajcie spokój”... Zgodzili się pod warunkiem, że im zapłaci 50 gr. Gdy wyjął portmonetkę, wyrwali mu ją z rąk — ale było w niej tylko 50 gr. Potem wypuścili chłopców...

4. A... Szymon, lat 16, garbaty. Urodzony w roku 1910 w Krzyszkowicach. Rodzice Wojciech i Anna zmarli. Ciopiec podaje w lecie piłki w Podgórzu, sypia pod trybuną mi, a w zimie w kotłach asfaltowych. Przyłączył się do grupy włóczęgów Y. M. C. A. niedawno. Lubi przyglądać się temu, co robią chłopcy... (17. XI. 1928). Siedzi i roziskrzonym wzrokiem śledzi grę chłopców w guziki o grosze. Wydaje głośne okrzyki zadowolenia lub oburzenia. Na moje zapytanie, dlaczego nie gra, odpowiada, że grę bardzo lubi, ale nie ma pieniędzy. Dają mu dwie monety dwugroszowe, zachęcając go, aby grał. Pieniądże bierze, ale na grę nie może się zdecydować. Na ponowne pytanie, czemu nie gra, odpowiada, że

grałby, bo chce wygrać, ale się bardziej boi, że przegra te cztery grosze. Ostatecznie nie może się zdecydować i po pewnym czasie odchodzi od grających<sup>11)</sup>.

5. Kazimierz S... lat 15 — typowy „agar”. Ujrzałem go na ulicy, gdy bił chłopców — włóczęgów, przychodzących do Y. M. C. A. Gardzi nimi z całej duszy. W jego przekonaniu „wolnego agara” są to „faje” (nieodlegi) i zdrajcy. Dlatego ich bije. Zawsze uważa się za coś bez porównania wyższego. Zebrać pójdzie niemal wyjątkowo w czasie bardzo już srogich mrozów, albo gdy jego starsi „towarzysze” nic nie ukradną. O pomoc nikogo prosić nie będzie. Woli walczyć z policją, okradać chłopców i naiwnych, brać udział w rabunkach i wyprawach starszych. Dumny jest, że darzą go zaufaniem. Uważa to za wielki zaszczyt.

A teraz podam jeszcze jeden przykład z życia szkolnego. 6. W pismach codziennych niejednokrotnie pojawiały się już fotografie Zbyszka B. z okazji zaginięcia tego młodocianego poszukiwacza przygód, który okazuje namiętne zamiłowanie do samodzielnych wycieczek po Warszawie i jej okolicach.

— Dlaczego uciekasz Zbyszku? — zapytują go P. radni Pedagogicznej, dokąd go przyprowadziła matka.

— Bo ja chcę latać po Warszawie — odpowiada mały — bo ja muszę latać...

To „latanie” na własną rękę posiada jakiś nieprzepartry urok dla tego malca, w którym może drzemiać jakieś instynkty i zdolności przyszłego podróżnika, turysty, sportowca - rekordzisty...

Chłopiec jest inteligentny, stosunkowo dobrze rozwinięty umysłowo i posiada doskonałą pamięć, zwłaszcza w kierunku wszelkich wiadomości z dziedziny komunikacji.

<sup>11)</sup> Szerzej omawiam i charakteryzuję psychikę dziecka w włośczech w pracy p. t. „Dziecko w włośczech”. Biblioteka Wychowawcza M. Arcta. Warszawa 1933, (Skład Główny Lwów: Księgarnia „Książka” A. Mazzucato — Czarnieckiego 12) — z której przedrukiem pierwszego rozdziału jest niniejsza książeczka. Tam też odsyłam każdego, kto chce głębiej poznać psychikę i metody ustosunkowania się do tego typu dziecka.

<sup>12)</sup> Szczegół ten zaobserwował p. Juljusz Szymański, naucz. Państw. Sem., z którym wspólnie pracowałem w Y. M. C. A. i dzięki jego uprzejmości korzystam z odnośnego „protokołu” ciągłej obserwacji chłopca.

Zbyszek w wieku lat 4 już znał nazwy wszystkich tramwajów warszawskich i orjentował się świetnie w rozkładzie jazdy i połączeniach tramwajowych, tak że czasem udzielał informacji dorosłym osobom...

Ma on tak wielką cześć i uwielbienie dla środków lokomocji miejskiej, że idąc ulicą kłania się każdemu przejeżdżającemu tramwajowi i mówi: „Dzień dobry, kochany panie tramwaj!”

Interesują go również samochody i samoloty, ale specjalną sympatię żywi Zbyszek dla tramwajów, będących smac dla jego młodziutkiej duszyczki, opanowanej żądzą ciągłego ruchu, uosobieniem nieustającej lokomocji.

Upilnować go jest bardzo trudno, gdyż jeśli chodzi o ucieczkę i możliwość „latania”, chłopiec jest niewyczerpany w chytrych pomysłach i zawsze umie wynaleźć coś takiego, co by zmiliło czujność opieki.

Spacer z matką lub z babcią nie sprawiają Zbyszkuw przyjemności.

— To nie to samo jednak — mówi — ja chcę latać sam!...

Skreślone powyżej sylwetki uciekiniera ≠ wędrowca, włóczęgi ≠ żebraka, włóczęgi ≠ przywódcy, włóczęgi ≠ kaleski i włóczęgi ≠ opryszków, to sylwetki b e z d o m n y c h dzieci włóczęgów z wyjątkiem ostatniej: ucznia ≠ włóczęgi. Wybrałem te właśnie, a nie inne z rozmysłu. Bezdomność jest bowiem czynnikiem, który najbardziej wyzwala instynkt włóczęgowski<sup>13)</sup> dziecka, nie związanego uczuciośwo z nikim i niczem... ani z rodziną, której nie ma, ani z ojczyzną, ani z kościołem... Nie przygarnął go bowiem nikt, a wręcz przeciwnie odpędzono go w sposób nieludzki wprost, budząc w sercu tylko żal i nienawiść i rwąc w ten sposób nieświadomie ostatnie moze nici, wiążące dziecko bezdomne ze społecznością i zmuszając tem samem niejako do włóczęgi.

<sup>13)</sup> Hanna Meuter: „Die Heimlosigkeit“, Jena, 1925.

Jedno z pism łódzkich kreśli ponury, dantejski wprost obraz życia, pędzonego przez takie dzieci... śpiące pod płotami, na pustych placach, pod schodami, po różnych zakamarkach, klozetach, piwnicach i wnękach bram. Nie najgorzej to jednak jeszcze pomieszczenia...

Są bowiem i inne, budzące wprost grozę. Na końcu ul. Brzezińskiej np. leży odłogiem duże pole, na które wyrzuca się gnój ze wszystkich obór i stajen Łodzi. Gdy nadejdzie zima, gnieździ się tam kilkaset dzieci ulicy, zbiegając się wieczorami ze wszystkich dzielnic miasta. Gnój jest wszak — jak wiadomo — dobrą ochroną przed chłodem, więc zakopują się tam aż po szyję, by spędzić w ciepłej noc.

Inni znów nocują w psich budach. Zaprzyjaźniają się ze zwierzętami, którym przynoszą czasami kości i śpią wraz z niemi na słomie, rojącej się od robactwa. Śpią także i na śmietnikach. „Arystokracja” zaś nocuje u wylotu ul. Tramwajowej, w pewnej małej drewnianej szopie, pozostałej po jakiejś budowie przed laty.

W stojącej dziś pustką szopie zbiera się około 30 chłopców, którzy przebywają tam noc, przytuleni jeden do drugiego mocno, gdyż tak jest ciepłej. Smród tam i zaduch nieprawdopodobny, gdyż chłopcy zatykają szmatami wszelkie szpary.

Rzecz najciekawsza jednak, dzieci te patrzą na każdego, kto by chciał je wyciągnąć z tych strasznych barłogów i dać im dach nad głową, jedzenie i czystą bieliznę, jak na wroga.

Zbyt silnie już zrosły się ze swym trybem życia, przyjaźnią się z sutenerami, złodziejami, prostytutkami; ucza się od nich wszelkich zbrodni, a często pomagają mistrzom swym.

Zresztą potwierdzenie prawdziwości uwag, powyżej wypowiedzianych, a wysnutych z dwuletnich obserwacji, znaleźć można w ostatnich pracach teoretyków tej miary, jak Karol Broich<sup>14)</sup> i J. Schröteler<sup>15)</sup>, — i utworach liter-

<sup>14)</sup> Karol Broich: „Philosophie und Soziologie der Heimatlosigkeit“, „Pharus“ — Katholische Monatsschrift für Orientierung in der Gesamten Pädagogik — 23. Jahrgang, 1932, str. 118 i nast.

<sup>15)</sup> J. Schröteler: „Philosophie und Soziologie der Heimat“, tamże str. 241—266.



rackich, w których genialna wprost intuicja pisarza, oparta niejednokrotnie zresztą o materiał z przychodni wychowawczych, pozwala na tak głębokie wniknięcie w duszę dziecka, na jakie nie zawsze zdobyć się może suchy naukowiec. Mam na myśli powieści G. Bielycha i L. Pantelejewa: „Republika Szkid”<sup>16)</sup>, Stanisława Szpotańskiego: „Ludzie bez miejsca na świecie”<sup>17)</sup> szkice Haliny Górskiej<sup>18)</sup> „Nasi najtrudniejsi” i t. p.

Z utworów tej autorki jedna krótka scena z „Przychodni” jest w stanie bardziej przekonać o prawdziwości powyższych wywodów, niż puste słowa. Przytaczam ją tedy. Odnosi się zresztą do d z i e w c z y n y w l ó s c z ę g i, a o tych jeszcze nie mówiłem:

....,A teraz — Stacha, Stacha sprawia nam wiele kłopotu. Stacha ma instykt włóczęgostwa.

— Niech sobie pani wyobrazi — opowiada jej zatroskana opiekunka — 10-letnie dziecko wraca do domu często o jedenastej — dwunastej w nocy. Nie można z niej wydobyć ani gdzie była, ani co robiła. Mówi, że sama nie wie. Ani głód, ani chłód, ani kary nie mogą jej od tego powstrzymać. W zimie nie miała butów, ani palta, ale to nie przeszkadzało jej; uciekla z domu. Raz omal nie zamarła na śniegu! Byłam w poradni dla dzieci trudnych do prowadzenia. Wszystko na nic!

— No dobrze, niech ją pani przyprowadzi!

I przyprowadzają mi Stachę.

Jest na swój wiek wysoka i tak szczupła, że jej kościste ramionka zdają się przebijać sukienkę. Pociąga jej twarzyczka opalona jest na brązowo. Brunatne oczy, patrzące z pod zwicchrzonej czupryny, mają żółtawe błyski jak u schwytanego w pułapkę zwierzęcia.

Przykro mi trochę, że jest taka spłoszona i spogląda tak

<sup>16)</sup> G. Bielych. L. Pantelejewa: „Republika Szkid”. Biblioteka Groszowa. Warszawa, 1928.

<sup>17)</sup> Stanisław Szpotański: „Ludzie bez miejsca na świecie”. Warszawa, 1933.

<sup>18)</sup> Halina Górka: „Nasi najtrudniejsi”. Przegląd Społeczny, 1932, str. 164—166.

niefunie. Czuję bowiem w gruncie rzeczy, jak odrazu między mną a nią zawiązuje się coś jakby nic koleżeństwa. Mogę to przecież bardzo dobrze zrozumieć, że się musi uciekać za miasto, polami, gdzieś przed siebie.

Ale obowiązek obowiązkim, więc zaczynam: :

— Powiedz, Stasiu, czy ty nie wstydzisz się swego postępowania?

Stacha milczy, ale po zuchwałym spojrzeniu jej żółtych oczu widzę, że nie wstydzi się ani trochę.

— Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, jak bardzo muszą się o ciebie niepokoić twoi rodzice?

— Ja nie mam rodziców! — odburkuje Stasia.

Tak. Ona nie ma rodziców. Ma tylko babkę i wujka.

— No więc... jak muszą się o ciebie niepokoić twoja babka i twój wujek!

— E, tam! Babka już jest taka stara, że ciągle śpi, a wujek zawsze powiada, że byłoby dobrze, żebyśmy wszyscy troje pozdychali... (niby babka, mój brat i ja) i nareszcie spadli mu z karku!

— Taak... mówię powoli, czując, że słowa dławią mnie trochę w gardle. Ale... co to chciałam powiedzieć?.. Zawsze to nieładnie, że wracasz tak późno do domu... Możesz sobie nawet trochę wyjść za miasto, ale powinnaś wcześniej wrócić!

Wzruszenie ramion.

— A poco?

— Jakto „poco”? Zjesz...

— Dadzą, albo nie dadzą.

— Odrobisz lekcje.

— Nie mam książek.

— No... czy ja wiem? Posiedzisz sobie trochę z babcią, pomożesz jej w gospodarstwie...

— Jak tylko wujek przychodzi do domu, to jej tak pomaga, że wszystko po kątach lata!..

Spuszczam głowę i milczę chwilę. Strasznie jest czasem trudno mówić moralne kazania.

— Tak... Ale cóż tam robisz tak długo w polu, Stasiu?..

Stasia znowu wzrusza ramionami i nie odpowiada.

Wtedy przyciągam ją do siebie i łagodnie podnoszę jej głowę.

— Przecież raz to podobno o mało nie zamarzałaś. Bardzo byśmy się wtedy o ciebie martwili, dziewczynko. No, powiedz mi, co tam robisz tak długo, Stasiu!

Bronzowe oczy Stasi tracą swój żółty blask i robią się nagle lagodne i wilgotne:

— Chodzę tak sobie, proszę pani, pod gwiazdkami...

— Chodzisz tak sobie, pod gwiazdkami... No, to możesz już iść, Stasiu... moja Stasiu...

To też — głównie na materiale z życia bezdomnych dzieci = włóczęgów, zilustruję pewne cechy charakterystyczne dzieci trudnych do prowadzenia — tego typu, — tam bowiem występują najbardziej wyraziście.

## 2. Próba podziału na typy, z punktu widzenia psychologii.

Zjawisko włóczęgostwa dzieci z różnych może występować z różnych źródeł. Psychologowie tej miary, jak Erich Stern<sup>19)</sup> i Stefan Szuman stwierdzają, że mogą to być czynniki za równo endogeniczne, jak egzogeniczne. Dr. Szuman wyróżnia różnica:<sup>20)</sup>

- 1) wpływ wieku (np. dojrzewanie),
- 2) wrodzone skłonności,
- 3) wpływ otoczenia,
- 4) wpływ choroby.

<sup>19)</sup> Dr. Erich Stern: „Seelische Störungen und Schwereziehbarkeit bei Kindern und Jugendlichen“, Breslau, 1932 — wyciąga: A. Die endogenen Faktoren: 1) Psychische Störungen a) Schwachsinn, b) Psychopathie, c) Psychosen. — 2) Körperminderwertigkeit und Krankheit. B. Die Exogenen Faktoren: 1) Die naturale Umwelt, 2) Die Kulturelle Umwelt, 3) Die menschliche Umwelt: a) Die Rolle der Eltern, b) Geschwister, c) Fremde Personen, d) Erziehung und Strafe.

<sup>20)</sup> Dr. M. Löwy: „Schwerezziehbarkeit und Verwahrlosung als Minderwertigkeitskomplex“. Zeitschrift für pädagogische Psychologie 1931, z. 3; Recenzja: Prof. Dr. Stefan Szuman: „Oświata i Wychowanie“. Warszawa, 1931, str. 938.

W pewnych wypadkach genezy można doszukiwać się w sferze kompleksu niepełnowartościowości, szczególnie gdy chodzi o normalne dzieci bezdomne.<sup>21)</sup>

Naogół jednak czynniki endogeniczne łączą się i splatają z egzogenicznymi i wtedy otrzymujemy dość skomplikowany zespół przyczyn, powodujących włóczęgę dziecka.

Zależnie od tego, z jakich źródeł płynie włóczęga dzieci, można je podzielić na pewne typy. Z grubsza przeprowadzając klasyfikację, wyróżnić należałoby najpierw dwa typy zasadnicze: A. Patologiczny i B. Normalny.

### A. Typy patologiczne

Do typu patologicznego należą dzieci = włóczęgi, u których popęd do włóczęgi zjawia się na tle chorobowym.<sup>22)</sup> Włóczęga dziecka tego typu nosi charakter „popędowego czynu patologicznego“. Dziecko bez zastanowienia się, wbrew interesom otoczenia lub interesom własnym postępuje w sposób nieprzemyślany, nagle powzięty, niezgodny z jego zasadami moralnymi. Dziecko pozostaje podówczas w stanie endogenicznego zamroczenia.<sup>22)</sup>

Najjaskrawszą cechą włóczęgi patologicznej jest nieodporny przymus, do tego nieświadomy, bezcelowość włóczęgi, jej charakter popędowy. Dzieci w takiej sytuacji oskazywają dziwny niepokój i brak zdolności do wszelkiej rozważności. Opanowuje je trwoga i przygnębienie, nie mające dostatecznego uzasadnienia w obiektywnych warunkach otoczenia, aż wreszcie, wśród wszelkich znamion nieodpor-

<sup>21)</sup> Ob. Rozdział IV szerszego wydania „Dziecka Włóczęgi“.

<sup>22)</sup> P. Schröder: „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten“. Breslau, 1931, str. 227.

nego przymusu, następuje wylądowanie w postaci nieznanego hamulców popędu do ruchu.<sup>23)</sup>

Często też okazuje patologiczna włóczęga iterasywność i cykliczność.<sup>22)</sup> (Perjodyczność ucieczek).

Symptomatologia włóczęgi patologicznej przedstawia, jeśli chodzi o jej ustalenie, pewne trudności z dwu względów, które omawia dr. J. Kretz<sup>24)</sup> w pracy p. t. „Psychologia i patologia włóczęgi w wieku dziecięcym i młodzieńczym”. Względ pierwszy to fakt, iż włóczęgostwo do pewnych granic jest jeszcze zjawiskiem normalnym. Względ drugi to fakt, że włóczęgostwo jest tylko jednym z symptomów w różnych kompleksach chorobowych.

Oswald Stier w dziele p. t. „Wandertrieb und Pathologisches Fortlaufen bei Kindern“<sup>25)</sup> podaje taki szereg momentów, pozwalających włóczęgę normalną odróżnić od patologicznej:

<sup>23)</sup> Dr. K. Willmann: „Zur Psychopathologie des Landstreichers”. Lipsk, 1906.

Dr. Wl. Sterling: „Dziecko epileptyczne”. Warszawa, 1950, str. 15 i 17 (wyjątki cytuję w tekście). Tenże „Dziecko histeryczne”. Warszawa, 1928, str. 9.

„Szczególnym warjantem stanów zamroczeniowych są t. zw. ucieczki dzieci histerycznych, które stanowią jedną z licznych odmian popędu w łó c z ę g o w s k i e g o dzieci neuropatycznych i psychopatycznych.

Dziecko nagle ucieka z domu lub ze szkoły, błąka się nawpółprzymotnie po okolicy, ażeby wrócić po kilku godzinach lub dniach, samotnie, albo sprowadzone przez policję, nie zdając sobie zupełnie sprawy, co się z niem przez ten cały czas działo.

<sup>24)</sup> Dr. Józef Kretz: „Psychologia i patologia włóczęgi w wieku dziecięcym i młodzieńczym”. Lwów, 1914. Odbitka ze „Szkoły”, str. 6—7. Nadto bardzo obszernie omawia włóczęgostwo osobników neuroz i psychopatycznych:

Prof. dr. Leon Wachholz: „O zaburzeniach umysłowych u dzieci i młodzieży”. Lwów—Warszawa, 1927.

<sup>25)</sup> „Sammlung zwangloser Abhandlungen zu Neuros und Psychopathologie des Kindesalters”. I. 1—3. Jena 1915; J. Kretz, o. c., str. 6.

### Momenty zewnętrzne.

1) stan pogody, pora roku (t. j. czy ucieczka nastąpiła w warunkach zachęcających do swobodnego pobytu na wolności, czy też takich, wśród których normalnie dom przedstawia raczej dla dziecka mile schronienie);

2) czy dziecko opuściło dom, względnie szkołę samo czy w towarzystwie (choć, jak zobaczymy, moment ten nie zawsze rozstrzyga o charakterze włóczęgi, ile że włóczęga wogóle, a histeryczna w szczególności ma własność z a r a ż a n i a, a więc skupiania się towarzyskiego);

3) cel włóczęgi t. j. czy kresem jej jest miejsce skądinąd dziecku znane (np. dom krewnych, znajomych, przyjaciół), czy też obce mu całkiem, na chybił trafił obrane, bez świadomości położenia, kierunku i przeznaczenia;

4) czy w powtarzających się wypadkach włóczęgi cel pozostaje zawsze ten sam, coby — wedle Stiera — wskazywało wyraźnie na patologiczny charakter włóczęgi (moment ten jednak sam przez się nie wystarcza);

5) okoliczności towarzyszące t. j. warunki, w których ucieczka nastąpiła (np. czy pośród zabawy, pracy, obiadu — po szkole, czy podczas godzin szkolnych, czy w ubraniu uporządkowanym, czy też np. bez kapelusza, marynarki, butów i t. d.);

6) czy bez przygotowania świadomego, czy też z pełną świadomością;

7) moment trwania i częstotliwość, t. j. moment recydywy wypadków włóczęgi, co jednak wedle Stiera, nie zawsze musi świadczyć o patologicznym charakterze włóczęgi.

### Momenty psychologiczne.

1. Włóczęgę uznać można za zjawisko „normalne”, jeśli zapomocą niej uciekający spodziewa się uzyskać stan choćby chwilowo przyjemniejszy od tego, w jakim zna-

lazłby się, pozostając w domu czy w szkole; więc gdy sprawa przedstawia się tak, że z jednej strony staje: obawa kary, ciasnota warunków domowych, nuda i t. d., a z drugiej perspektywa swobody, zabawy, pięknej natury, ruchu, barwnej różnorodności życia na ulicach wielkiego miasta i t. p.

2. „Patologiczną“ natomiast staje się włóczęga, jeśli niema żadnego widocznego motywu świadomego, jeśli przygody błądzącego w porównaniu z wygodniejszym może domem rodzicielskim przynieść mogą tylko bolesne i smutne przeżycia. Tak walęszą się w stanie chorobliwym wszystkie te dzieci, które o głodzie i chłodzie tygodniami całymi nocują po piwnicach, na strychach i nie odnajdują drogi do domu, gdzie czeka na nie przebacząca miłość i piecza macierzyńska, następnie te, u których nawet groźba tak dotkliwych kar, jak internowanie ich w zakładzie poprawczym, nie stanowi dość skutecznego hamulca wobec popędu do walęśniania się, jako też wreszcie i takie dzieci, u których słabe już groźby lub drobne zdarzenia, jak np. lekka nagana ze strony nauczyciela czy naigrasanie się kolegów, stają się dostatecznym motywem do ucieczki.

#### Ogólny stan dziecka-włóczęgi.

Ogólny stan dziecka: 1) habitus cielesny, 2) habitus duchowy, to również doniosły moment diagnostyczny, pozwalający odróżnić włóczęgę normalną od patologicznej.

Przejdźmy obecnie z kolei do opisów tego rodzaju wypadków patologicznego włóczęgostwa dzieci i młodzieży.

Oto klasyczny przykład patologicznej włóczęgi, któ-

ry podaję z pracy dr. Władysława Chłopickiego:<sup>26)</sup> „Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego“.

„Chłopak J. Z., lat 10, uczeń kl. IV szkoły powszechnej (badany i opisany przez dr. J. Horodeńskiego), z którym zwrócili się rodzice do kliniki ze skargami, że samowolnie na parę dni oddala się z domu i często nie przychodzi do domu nawet na noc...

Do szkoły zaczął chodzić w 7 r. życia. Uczył się dobrze. W domu był posłuszny, grzeczny, polecenia chętnie spełniał.

Pod koniec poprzednich wakacji (1929) chłopak bez porozumienia się z rodzicami opuścił dom z zamiarem udania się do krewnych, mieszkających w odległości przeszło 40 km. Nie mogąc jednak tam trafić, zatrzymał się w jednej z sąsiednich wsi, odległej od Krakowa około 40 km, skąd po 3 dniach przywieziono go do Krakowa furą. O sposobie dostania się do tak odległej miejscowości opowiadał różnie: raz, że przyczepił się do jadącego w tamtym kierunku autobusu, innym znów razem, że przysiadł się do jakiejś fury, a resztę drogi odbył pieszo. Za samowolne opuszczenie domu dostał od ojca w skórę. Przez mniej więcej półtora roku nie opuszczał domu na czas dłuższy i rodzice sądzili, że syn ich stracił chęć do wędrówek. Tymczasem badany, jak sam podaje, bardzo często wychodził z domu na kilka lub kilkanaście godzin i szedł bez żadnego widocznego celu na błonia, do parków, „żeby wyhasać się“, pędził po błoniach, przyglądał się, a czasami brał udział w różnych grach i zabawach dzieci, przypatrywał się niedostępnym mu jeszcze rozrywkom, jak wiosłowaniu, pływaniu i jeździe na rowerze i t. d. Innym znów

<sup>26)</sup> Chowanna, 1931, zeszyt I, str. 27.

Erwin Müller = Feilitzsch: „Schülertypen die im überstarken Drange nach Freiheit und in Ablehnung notwendiger Bindungen besondere Schwierigkeiten in der Erziehung bieten“, Leipzig, 1924, podaje również szereg głęboko i subtelnie zanalizowanych przykładów włóczęgi patologicznej młodzieży. Uważa, że popęd do włóczęgostwa mieć może czworaką formę wyrażania się na zewnątrz. Może to być:

1) popęd do włóczęgi o podłożu psychastheniczno-degeneratywnym (der psychasthenisch degenerative Wandertrieb), 2) popęd do włóczęgi o podłożu epileptycznym (der epileptische Wandertrieb), 3) popęd do włóczęgi o podłożu historycznym (der hysterische Wandertrieb), 4) popęd do włóczęgi na tle obrażeń i t. p. (Wandertrieb auf Grund von Kopfverletzungen). Na str. 28 podaje też symptomy swoiste dla każdej z form.

razem wędrował po ulicach miasta, oglądał wystawy sklepowe i brał udział w zbiegowiskach ulicznych. W ostatnim roku ze szkoły nie wracał już wprost do domu, lecz udawał się często na swoje spacery. Gdy go rodzice pytali, gdzie tak długo przebywał — tłumaczył się jakimś zajęciem w szkole lub pobytom u kolegi.

W styczniu b. r. po skończonych lekcjach poszedł na rynek (Kleparski), tam przysiadł się na jedną z fur z wiośki, gdzie mieszkał jego stryj. W wiosce tej nigdy nie był i prócz stryja nie znał nikogo. Po przybyciu na miejsce, gdy go zapytano o przyczynę tak nieoczekiwanego zjawienia się, odpowiedział, że z powodu panującej w szkole szkarlatyny nauki niema, i że rodzice kazali mu pojechać do krewnych. Ojciec miał go przytem zaprowadzić na rynek i prosić gospodarzy jadących furami, by go zawieźli do stryja. Krewnym wydało się podejrzane, że miał ze sobą książki szkolne, a gdy skomunikowali się z rodzicami chłopca, przekonali się, że rodzice nic o tych odwiedzinach nie wiedzą. Wówczas jeden z krewnych przyprowadził chłopca do Krakowa, a gdy byli już na podwórku, chłopak pod jakimś pozorem wymknął się i przyszedł do domu dopiero nazajutrz rano. Przed matką tłumaczył się, że bał się ojca i dlatego nie mógł przyjść do domu wcześniej.

Potem jeszcze 3 razy udawał się do krewnych w pobliskich wioskach, skąd po 2—3 dniach był sprowadzany przez rodziców. Chłopiec u tych krewnych nigdy przedtem nie był, drogę odbywał bądź pieszo, bądź też korzystał ze sposobności, kiedy w dnie targowe były fury.

W ostatnich czasach często nie przychodził do domu na noc. Przed rodzicami tłumaczył się, że nie chciał późno wracać do domu z obawy, żeby go nie bito. Nocował wtedy, mimo dosyć silnych mrozów, w ogrodzie w altanie, lub pod dachem, owinąwszy się w siano lub stare koce. Do domu przychodził rano, odrabiał pobieżnie lekcje i szedł do szkoły. W czasie tych wędrowek po krewnych i nocowania poza domem miał stale ze sobą książki i przybory szkolne. Nikt ze swoich rzeczy nigdy nie zgubił.

Z usposobienia ma być prędki, ruchliwy, podający „po dachach by gonil”, zawsze wesoly, towarzyski, nie wiera coraz to nowe znajomości. Jest lubiący

jednak często wszczyną z nimi bójkę, z których niejednokrotnie wychodzi pokonany. Sińce i okaleczenia nie wstrzymują go od udziału w bójkach z silniejszymi od siebie. Zdolny, pojętny, ale w ostatnich czasach leniwy. Do szkoły uczęszcza pilnie, opuszcza naukę tylko wówczas, gdy udaje się na dalsze wędrowki. Kłamie w ostatnich czasach tak sprytnie, że starszą osobę potrafi wyprowadzić w pole. Podczas lekcji w szkole zajmuje się wszystkim innym, tylko nie lekcją, rozmawia z innymi dziećmi, opowiada im anegdotki. Ostatnio np. podczas lekcji powiedział koledze, że te okruszyny, które nauczycielka każe zbierać, to chyba sobie zabiera; to miało być bezpośrednim powodem, dla którego nauczycielka zażądała od rodziców umieszczenia go w zakładzie.

Matka podaje, że chłopak od roku stał się bardziej niezdolnym, nieposłusznym i zaczął okłamywać rodziców. Ostatnio szedł czasem tam, gdzie matka pracuje i bez jej wiedzy prosił, by mu dano dla matki 50 gr. lub inną drobną kwotę. Koledzy widzieli go często zjadającego cukierki lub czekoladki. W domu nie zauważono, aby brał pokryjomy pieniądze lub inne rzeczy, któreby mógł spieniężyć, podejrzany jedynie wydaje się matce ten szczegół, że często prosił o pieniądze na zeszyty. Czasami, gdy badany wracał z opóźnieniem do domu i spodziewał się ostrzejszej wymówki, kłekał przed obrazem i głośno modlił się: „Boże! czemuś mnie takiego łotra stworzył?! Panie Boże pomóż, żebym był dobry, żebym nie kłamał, żebym słuchał rodziców, żebym się zmienił, Panie Boże pozwól, ażeby ten czart, który mnie opętał, odszedł już ode mnie” i t. p.

Stan somatyczny. Badanie stwierdza: wzrost odpowiadający wiekowi; budowa węższa, ożywienie podupadłe, skóra i widoczne błony śluzowe blade; gruczoł sercowy namacalny, niepowiększony; konstytucja raczej dysplastyczna; stygmatów zwyrodnienia, asymetrii brak; narządy wewnętrzne oraz stan neurologiczny bez zmian.

Stan psychiczny. Psychicznie zorientowany w czasie, miejscu i otoczeniu dobrze. Badanie inteligencji wykazuje li = 100. Na pytania odpowiada sprawnie. Personalja swoje podaje dokładnie. Oddalał się z domu, żeby zabawić się lub żeby przyjrzeć się, jak się inni bawią. Było mu tam na ulicy i na Błoniach tak dobrze, że zapomniał, że jest już późno

i trzeba wracać do domu. Pobył swój poza domem zawsze starał się możliwie najbardziej przedłużyć. A gdy już wracał do domu, ogarniał go strach, że dostanie od rodziców bicia, albo w najlepszym razie czeka go ostra wymówka. Strach ten wzrastał w miarę zbliżania się do domu, a przed samym wejściem do mieszkania był tak wielki, że często chłopiec zawracał z pod drzwi i chodził po mieście jeszcze jakiś czas, a dopiero, gdy przemógł ten strach, przychodził do mieszkania albo szedł nocować gdzie indziej, np. na strychu lub w altanie (mimo wielkiego zimna).

Pierwszy raz oddalił się na czas dłuższy z domu, chcąc udać się do swoich krewnych, by tam zabawić się z rówieśnikiem. Ostatnio oddalił się na czas dłuższy do krewnych wówczas, gdy w szkole otrzymał złą notę, z obawy, żeby go ojciec nie obił. Podaje przytem, że ojciec często i mocno go bił, co zdaje się nie odpowiadać prawdzie.

Dla lepszego zapoznania się z warunkami najbliższego otoczenia badanego, lekarz udał się do mieszkania jego rodziców. Warunki mieszkaniowe, jakie tam stwierdził, są wprost oplakane. Wystarczy nadmienić, że w małym, jednopokojowym mieszkaniu mieszczą się dwie rodziny, razem dziewięć osób. Ojciec chłopca cały dzień zajęty jest ciężką pracą fizyczną na utrzymanie rodziny. Matka często też chodzi na zarobki, w chwilach zaś wolnych nie lubi pozostawać w domu, lecz wychodzi na „pogwarke” do sąsiadek. Blższe wejżerzenie w sposób życia i warunki mieszkaniowe tej rodziny pozwala zrozumieć, jak mało siły atrakcyjnej posiada ten ośrodek życia rodzinnego dla swoich członków, a zwłaszcza dla dzieci.

W naszym przypadku wędrowki parodniowe, nocowanie na mrozie w altanie i t. d. nie dadzą się wytłumaczyć wyłącznie trudnymi warunkami mieszkaniowymi.

Gdy chodzi o wytłumaczenie takiego samowolnego kilkudniowego oddalania się dzieci w wieku naszego chłopca, to z lekarskiego biologicznego punktu widzenia należy myśleć w tych przypadkach o możliwości istnienia objawów poważniejszego schorzenia, jak np. epilepsji, schizofrenji wieku dziecięcego lub też objawów nie zawsze góźnie przedstawiającej się psychopatji ustrojowej.

Wydalania się epileptyków, t. zw. fugi epileptyczne, charakteryzują się tem, że chorzy nie zdają sobie sprawy z tego, co robią, gdzie i poco wychodzą z domu, gdyż czynią to w zamroczeniu. Nie pamiętają również tego, co się w okresie zamroczenia z nimi działo. Takie ucieczki obserwujemy zazwyczaj u osobników, u których przeważnie spotykamy najistotniejszy objaw epilepsji — t. zw. ataki epileptyczne z utratą przytomności, upadaniem i drgawkami.

Dr. Władysław Sterling w pracy p. t.: „Dziecko epileptyczne“<sup>27)</sup> pisze o tem:

Napady włóczęgostwa (t. zw. porjomanja lub fugues autorów francuskich) stanowią u epileptyków szczególną odmianę stanów pomrocznych. Jest to jeszcze jedno ukształtowanie popędu włóczęgowskiego, który czerwoną nicią przewija się poprzez wszystkie niemal dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego i młodzieńczego. Dzieci wydalają się z domu, błądzą bez celu po mieście lub okolicach podmiejskich, nocują pod gołym niebem, wchodzi, nie wiedząc dlaczego i poco, do obcych domów lub pokoiów, albo wędrują, żebrząc, w obcych sobie stronach. W ich niezwykłym zachowaniu uderza wtedy znaczna o ciężałość umysłowa: nie potrafią podać swego nazwiska i miejsca zamieszkania, nie wiedzą, gdzie się znajdują, na inne pytania jednak odpowiadają właściwie, a podczas elementarnych czynności życiowych np. ubierania, rozbierania się, jedzenia i t. p. zachowują się zupełnie roztropnie. Po kilku godzinach, dniach, a nawet tygodniach przytomność wraca — i wtedy dziecko samo najbardziej zdumione jest, skąd się wzięło w cudzym domu, w nieznanym sobie miejscowości i pomiędzy obcymi ludźmi. Swoiste zupełnie zaburzenie świadomości czyni tu możliwym, że dziecko,

<sup>27)</sup> Dr. Wł. Sterling: „Dziecko epileptyczne“, Warszawa, 1930, str. 15—16.

pomimo ciężkiego uszkodzenia procesu kojarzeniowego, zachowuje pełne zrozumienie faktów świata zewnętrznego i trafnie wyprowadza niektóre wnioski, jak to np. widoczne jest ze skomplikowanych czynności podczas podróży.

Jeden z moich pacjentów, 13-letni epileptyk, zawędrował kilka miesięcy temu w stanie zamroczeniowym aż do Skierniewic, skąd policja odstawiła go do domu rodzicielskiego w Warszawie.

W innym wypadku 12-letnia dziewczynka zawędrowała, po długim błędzeniu po mieście w stanie przyćmionej świadomości do obcego domu i mieszkania, tam nie umiała podać żadnych wyjaśnień o swej osobie, nazwisku, miejscu zamieszkania i celu złożonej wizyty. Początkowo posądzono ją o chęć kradzieży, ale wkrótce z wyglądu dziewczynki i dziwnego jej zachowania się wywnioskowano o chorobliwym stanie jej psychiki i zatrzymano na noc. Nad ranem dnia następnego wystąpił napad ogólnych drgawek, po którym przytomność całkowicie powróciła.

Oddalenia się z domu dzieci *s c h i z o f r e n i c z a n y c h* są również dla nas niezrozumiałe i nieumotywowane, ale z innych powodów, głównie z powodu rozkojarzenia ich psychiki, trudnego kontaktu z niemi oraz nieumiejętności wczucia się w ich przeżycia. Ich całe zachowanie się i postępkę są dla nas zazwyczaj czemś zagadkowym i dziwnym z powodu rozszczepienia ich psychiki w zakresie myśli, uczucia i woli.

Inne są wydalania się z domu dzieci *p s y c h o p a t y c z n y c h*. Wypływają one z istoty psychopatji ustrojowej. Psychopatja ustrojowa albo, jak inni nazywają, konstytucja psychopatyczna, oznacza takie anomalje psychiki, które nie są jeszcze jakąś określoną chorobą umysłową, ale stoją na pograniczu między zdrowiem o chorobą psychiczną i polegają na nierównomiernym rozwoju poszczególnych składników psychiki; wynika stąd zmniejszona

sprawność i mniejsza wartościowość układu nerwowego. Anomalje te, z jednej strony, zlewają się niepostrzeżenie z tem, co zwykliśmy określać jako norma psychiczna, z drugiej zaś nasilenia ich prowadzą do głębokich zaburzeń psychiki, do stanów psychopatycznych. Otóż wydalania się z domu psychopatów są wyrazem nierównomierności i nieharmonijności rozwoju ich psychiki, ich nieumiejętności dostosowania się do ram zakreślonych im przez życie i wychowanie, jednym z objawów prymitywnego wyłamywania się z takich ram.

Naszego chłopca musimy zaliczyć do tej ostatniej kategorii. On sam najdokładniej zdaje sobie sprawę z tego, gdzie i poco udaje się na swoje wędrowki. Zdaje sobie ponadto dokładnie sprawę z tego, że jego wędrowki są rzeczą złą. Stara się od nich powstrzymać. Przychodzi mu do głowy, że więcej już tego nie powtórzy. Modli się do Boga, żeby się zmienić. Wie, że za niewrócenie na czas do domu czeka go kara. Robi sobie nawet postanowienie, że będzie inny, lepszy. Z chwilą jednak, gdy tylko wyjdzie z mieszkania lub przyjdzie taka chwila na niego, zapomina o wszystkim, wybiega na ulicę i pędzi. Uwidocznia się w tem brak harmonii w psychice tego chłopca, walka z popędami do wydalania się z domu, które przecież go opanowują i zmuszają do wykroczeń coraz większych. Charakterystyczny jest przytem szczegół, że w tych swoich dalekich wędrowkach do nieznanych dla siebie okolic chłopak wykazywał tyle energii, inicjatywy i dzielności, na ileby się w podobnych warunkach jego 10-letni rówieśnicy prawdopodobnie, nigdy nie zdobyli. To świadczy o tem, że niepożądaną popęd do wędrowek jest wyrazem pewnej biologicznej konieczności, głęboko uzasadnionej w ustroju tego chłopca, że jest wpływem wzmoczonego napięcia afektywności popędowych przejawów jego psychiki, znajdu-

jących ujście w prymitywnem wyładowywaniu się pod postacią opisanych wędrowek.

Niekiedy włóczęga patologiczna trwa bez końca. Oto taki niezwykle typ młodocianego włóczęgi, żyjącego od dziecka na tulaczce między jednym a drugim więzieniem...

...Życie Józwiaka od najmłodszych lat wypełnia włóczęgostwo, które stało się niejako jego nieuleczalną chorobą. Tak orzekli lekarze psychiatrzy, którzy go badali i poznali niezwykle jego życiorys.

Józwiak, zostawszy w 12-tym roku życia sierotą, wyruszył bez grosza w świat i, czepiając się pociągów, bądź ukrywając się w wagonach towarowych i w przedziałach dla psów, dotarł do północnych Włoch, gdzie mieszkał jego stryj.

Chłopiec, zaznawszy swobody, niedługo był u stryja i, w obawie przed jakąś karą, zbiegł na Korsykę.

Tu zaopiekował się nim jakiś oszust, który kazał się mu angażować do pracy, brać zadatek i uciekać w pierwszym zaraz dniu po zainstalowaniu się. W ten sposób opiekun — oszust z coraz pojętniejszym pupilem naciągnął bardzo wielu mieszkańców Korsyki. Aresztowano go i odesłano z powrotem do Włoch, Nieletni przestępca, nie chcąc wrócić do stryja, zbiegł przez Szwajcarię do Paryża, następnie znowu do Berlina i znowu do Francji. Tu zaciągnął się do Legii cudzoziemskiej i wyruszył do Afryki. Nie popasał jednak długo w szeregach, zbiegł do Marsylii, a dostawszy się do więzienia, potrafił zmylić czujność dozoru i uciekł, ukryty w węglu na pokładzie okrętu do Salonik. Było to w czasie wojny światowej.

Józwiak, używając wielu fortelów i oszukując to władze wojskowe bułgarskie, to austriackie i niemieckie, zjawiał się któregoś dnia w Warszawie, gdzie doczekał niepodległości i tworzenia wojska.

Jako wojak stał się do szeregów i przydzielony został do 13 p. p. Nie wytrzymał jednak długo w wojsku i zdezerterował. W nowej tulaczce po świecie zwiedził Niemcy. I tu jednak nie zagrzał miejsca i jakimś okrętem, zamieszany wśród podróżnych, dotarł do Gdyni.

Na polskiej ziemi Józwiak zgłosił się sam do władz, od był karę 6 miesięcy więzienia za dezercję, wrócił do pułku,

ale znowu tylko poto, by po kilku tygodniach ulotnić się i przejść nową drogę: Niemcy, Francja, Włochy, Balkany, Polska.

Po tej wędrowce znowu zjawiał się w pułku, znów odsiedział 6 miesięcy więzienia i znów zbiegł do Niemiec.

Tymczasem w Niemczech aresztowano go i odstawiono do granicy Polski.

W więzieniu poddano go badaniu psychiatrycznemu, po którym lekarz orzekł, iż stan patologicznego włóczęgostwa, w jakim Józwiak się znajduje, ogranicza do minimum jego poczytalność i wskutek tego czyni go niezgodnym do służby wojskowej.

Sąd Wojskowy skazał go na 6 miesięcy więzienia i — tym razem na wydalenie z wojska.

Po odbyciu kary Józwiak nie musiał stawić się w pułku i nie miał pokusy do ucieczki.

Czy jednak nie rozpocznie nowej włóczęgi?...

Resumując to wszystko, co powiedziałem o typie patologicznej włóczęgi dzieci i młodzieży przypomnę, po jakich cechach w świetle badań Stiera i Hellera poznać ją łatwo w praktyce.

O. Stier stwierdza, że z objawami włóczęgostwa patologicznego spotkać się możemy<sup>28)</sup>:

1) u dzieci psychicznie upośledzonych, — cechy: a) spotęgowana pobudliwość na zewnętrzne bodźce, b) upośledzenie w rozwoju pojęć otamowawczych;

2) u dzieci psychopatycznych — cechy: a) zwiększona afektywność; skłonność do lęku, b) nadmiernie bujna wyobraźnia (dzieci hiperfantastycznych), c) niedorozwój poczuc moralnych na tle degeneratywnej konstytucji (krawidzie, hulanki, rozpusty).

Według T. Hellera występuje włóczęga patologiczna na tle:

I. Epilepsji.

<sup>28)</sup> J. Kretz o. c.



1) włóczęga w stanie zamroczenia umysłowego<sup>29)</sup>,  
2) bez zamroczenia, w stanie epileptycznego przygnębia-  
nia,

3) włóczęga „impulsywna ucieczka” — zastępuje  
nierzaz atak epileptyczny;

II. Ogólnej psychastenji. (Pod wpływem psychopa-  
tycznej konstytucji, związanej ze stanami przygnębia-  
nia i wybuchami afektów).

III. Hipertynji (nadmiar emocjonalności, wybuchów  
radości np.).

IV. Histerji<sup>30)</sup>.

Nie zawsze jednak „włóczęga” dziecka ma charakter  
patologiczny. Niejednokrotnie spotykamy bowiem typy  
włóczęgów, których stanowczo do tej pierwszej grupy za-  
liczyć nie można<sup>31)</sup><sup>32)</sup>.

Włóczęga może być więc i czemś normalnym, jakkol-  
wiek w niejednym wypadku trudno będzie ustalić granicę  
między tem, co normalne, a tem, co patologiczne. Włó-  
częga bowiem należy do tych zjawisk życia dziecięcego,  
które stoją na pograniczu, między psychologią normalną  
a psychopatologią.

Wśród dzieci włóczęgów, których zaliczyć możnaby  
do typu normalnych, da się bez trudu wyróżnić kilka pod-  
typów, zależnie od tego, jaki czynnik potęguje popęd do  
włóczęgostwa: wiek, środowisko, czy swoiste wrodzone  
czynniki.

<sup>29)</sup> „Podtypy” Raecke’go „Ueber epileptische Wanderzustände”.  
Archiv für Psychiatrie und Neurologie. XLIII, str. 398 i n.

<sup>30)</sup> J. Kretz (J. Mirski), o. c., str. 19—25.

<sup>31)</sup> A. Simon i K. Seelmann: „Z praktyki szkolnej”, spolszczył  
A. Rondthaler w książce p. t. „Psychologia indywidualna Alfreda  
Adlera”, wyd. II. Warszawa b. r. (1928), str. 91—109.

<sup>32)</sup> Alessandrina Ravizza: „Moi Złodziejczakowie”. Z włoskie-  
go oryginału przełożyła Elesta. Warszawa b. r. (1929). Biblioteka  
wychowawcza „Dziecka i Matki”.

## B. Typy normalne.

Nie w każdym okresie życia zjawia się u młodego  
osobnika skłonność do włóczęgostwa w jednakim stopniu.  
W pewnych okresach rozwojowych skłonności te przybie-  
rają jakgdyby intensywnie na siłę, w innych słabną. Widać  
to bardzo wyraźnie, gdy tylko rzucimy okiem na szeregi  
dzieci włóczęgów w tem lub innym schronisku, — kiedy się  
znajdziemy przypadkowo wśród tej lub owej ich „bandy”.  
Uderza nas to samo, kiedy przeglądamy tabele statystyczne  
wypadków włóczęgostwa młodzieży w poszczególnych la-  
tach jej życia, lub wkońcu, gdy czytamy tak częste w dzien-  
nikach notatki o jej uciekinierstwie, czy włóczęgach. Zwią-  
zek pomiędzy wiekiem a pociągiem do włóczęgostwa  
staje się podówczas czemś zupełnie jasnym, zrozumiałym,  
wprost oczywistym.

Pociąg do włóczęgi rzadko bardzo budzi się u dziatwy  
w okresie średniego dziecięctwa, t. j. mniej więcej do sie-  
dmu lat życia, a jeśli się to nawet dzieje, znajduje ujście  
w świecie iluzji, dokładniej mówiąc w świecie za-  
bawy. Mały włóczęga-podróżnik, wędrowiec, żeglarz i t. p.  
zadowala się w tym okresie chętnie samymi zabawowymi  
przygotowaniami do wyfrunięcia w daleki świat, który go  
dopiero poczyna nęcić ku sobie. Robi sobie małe okręci-  
ki, łodzie, kolejki i auta. Na tem się narazie jednak wszystko  
kończy. Słabe dziecięce siły nie pozwalają na przejście od  
marzeń i zabawy ku poważniejszej realizacji zamierzeń.  
Zabawa jest dla dziecka rzeczywistością. Pełne szczęścia,  
pochłonięte „zabawową” realizacją swych planów, zapomi-  
na o wszystkim innym. Nie przeczuwa wprost, że istnieje  
i inny sposób realizacji własnych zamierzeń — realizacja  
ich na serjo w świecie rzeczywistym.

Postawa dziecka wobec rzeczywistości zmienia się  
jednak zasadniczo w okresie późnego dziecięctwa na inną,

jak dawniej, nową, chociaż równie naiwną i dziecięcą. Po siódmym, mniej więcej, roku życia naiwne zabawy dotychczasowe poczynają coraz mniej interesować dziecko. Bajki zaczynają już być bajkami tylko, to jest opowieściami nie prawdziwymi. Następuje przejściowy okres kryzysu. Dawna, pełna iluzji, magiczna wiara została podkopana i dziecko musi szukać nowej wiary, nowego oparcia, w tym okresie realizmu.

Tem oparciem staje się obiektywna, umysłem opanowana i poznawana rzeczywistość. Dziecko chce coraz więcej wiedzieć, poznać, a nie naiwnie bawić się. Umysł dziecka skierowuje się na fakty, zainteresowania zwracają się ku przyrodzie żywej i martwej. Znika fantastyczne igranie, zjawia się na jego miejsce poszukiwanie, konstruowanie, majstrowanie. Zabawki dziecięce idą do kąta, a kieszonki, szafy, szuflady, stoliki dziecięce zapełniają się zbiorami, kolekcjami kamieni, motyli, monet, znaczków, roślin. Dziecko przemienia się w małego badacza, w początkującego przyrodnika — zaczyna dociekać, co się dzieje w przyrodzie, w świecie realnym.

Najwyraźniej fakt ten zaznacza się może w dziedzinie lektury dziecka. W wieku przedszkolnym ulubione były legendy, klechdy, bajki. Teraz zainteresowania dziecka zwracają się ku opowieściom o niezwykłych zdarzeniach, które jednak w rzeczywistości mogły mieć miejsce. (Przygody Robinsona). Idealem dziecka staje się w ten sposób coraz bardziej Robinson — t. j. symbol człowieka, który samodzielnie ujarzmił przyrodę, poznaje ją, podporządkowuje sobie.

Postać Robinsona, który tak dalekie zwiedził kraje, tytuł doznał przygód, spędza dziecku wprost sen z oczu.

Wabi je z nieprzepartą siłą<sup>33)</sup> w „daleki świat“, świat świat przygód, wędrówek. Staje się źródłem przeżyć wyobrażanych, których głównym, a tak ulubionym motywem są podróże, nadzwyczajne przygody, odpowiadające intensywności działania i potrzebie ruchu dziecka w tym okresie.

Ale dziecięce plany włóczęgi i fantastyczne zamierzenia nie tak łatwe są do zrealizowania. Dziecko czuje to bardzo silnie. To też ogranicza się przeważnie do lektury, o której wspomniałem, a do której pęd, od lat 10—12 poczynając, silnie się u niego potęguje.

Nie poprzestaje jednak na tem. Pragnie przynajmniej fragmentarycznej realizacji swych planów i zamierzeń także w świecie rzeczywistym. Rozpoczyna ją od drobnych wypraw w świat.

Włóczęgi dzieci w tej fazie rozwojowej, fazie „robinsonady“ mają właściwie dwojaki charakter.

Z jednej strony są to typowe dla okresu robinsonady, zwykle sobie wycieczki w przyrodę. Wycieczki te przedsiębiorzą dzieci w wieku mniej więcej lat 9—11, najchętniej w dobranej grupie rówieśników, bez towarzystwa starszych. Na takich wycieczkach bawią się, a nadto obserwują i podpatrują życie zwierząt, zapoznają się z różnymi odmianami owadów, gadów, ptaków — poznają życie w lesie, na polach i łąkach.

Z drugiej strony są to analogiczne do pierwszych, ale bardziej skomplikowane włóczęgi fantastyczne

<sup>33)</sup> Paul Hazard: „Les livres, les enfants et les hommes“. Paris 1932, zwraca trafnie uwagę na to, że dzieci, odsuwając od siebie z niechęcią w tym okresie książki dla nich pisane, przywłaszczają sobie dzieła wcale dla nich nieprzeznaczone: „Robinsona Crusoe“ i „Podróż Gulliwera“.

n e<sup>34</sup>). Dla określenia ostatnich lat późnego dzieciństwa, trwającego od mniej więcej dwunastego roku życia, — słusznie używa się w życiu potocznym, prócz określenia „lata robinsonowskie“, jeszcze częściej, szczególnie w stosunku do chłopców, określenia „wiek indjański“. Jest to zupełnie uzasadnione swoistymi formami, w których wyraża się podówczas aktywność dzieci, a którą jeden z ojców trafnie w odniesieniu do dwu swych synów, uczniów I i II kl. gimnazjalnej (lat 10 i 11), scharakteryzował temi słowy:

„...łażą po dachach i wraz z psem-wilkami nieustannie coś tropią“ i osaczają jakiegoś wroga“...

Opowiada następnie jak to jego dwaj malcy zabawiali się kilka razy w „Robinsonów“, aranżując wspólne wypadki zbiorowe z kolegami... „zabrawszy z domu kilka złotych, kije, namioty — zbiegli, jak się później okazało, za miasto i rozbili obóz. Chcieli żyć tak, jak Robinson i walcząc z wrogami..., szukali przygód...“<sup>35</sup>).

Charakterystyczne różnice między wycieczkami w przyrodę a włóczęgami fantastycznymi wyrażone są w tych wypowiedziach bardzo silnie i wyraziście. Gra fantazji odgrywa w drugich nieco inną rolę. Oto kilka przykładów.

...Dwie uczennice kl. I gimn. (lat 10), bezpośrednio po szkole idą same za miasto i dopiero wieczorem obcy sprowadzają je do domu...

<sup>34</sup>) Paul Schröder w dziele „Kindliche Charaktere und ihre Artigkeiten“ pisze o tem na str. 101 tak: „Fortäufler ganz anderer Art sind die phantasierenden Kinder, die nach Lektüre von Indianer Geschichten und ähnlichen, nach allerlei Vorbereitungen und mit allerlei Ausrüstungen bis in einen der Seehafen gelangen, um nach Übersee nachzuwandern oder sonst derartiges planen und beginnen“.

<sup>35</sup>) Jak bardzo prawie każde z dzieci marzy podówczas o wyprawach w „świat daleki“ ilustruje chociażby wizytówka, jaką sporządził sobie 9-letni synek p. Dr. H. P., na której pod imieniem i nazwiskiem dopisał: „przyszły wielki podróżnik i odkrywca świata“; — ten sam chłopczyk zapytany, czegoby najgoręcej pragnął, odpowiada: „odkrywać tajemnicze wyspy“.

...Nieletni podróżnicy „naokoło świata“. Na torze kolejowym pod Piotrkowem zatrzymał patrol policyjny dwóch 10-letnich chłopaków, zdążających od strony Łodzi. Zapytani o nazwiska i cel podróży, malcy oświadczyli, iż jeden z nich nazywa się Władysław Kwiatkowski i mieszka w Łodzi przy ul. Radwańskiej 30, drugi zaś podał się za Stanisława Polanowskiego, zamieszkałego w sąsiedztwie swego kolegi, t. j. przy ul. Radwańskiej 27. Obaj malcy uciekli z domu rodzicielskiego, ażeby odbyć podróż naokoło świata. Narazie zrobili oni idąc torem około 50 kilometrów...

...Nieletni Robinson. Uczeń piątej klasy szkoły powszechnej, Walter Schmalhofer, tak przejął się awanturniczymi powieściami, które z zamiłowaniem czytał, że postanowił prowadzić życie „myśliwego“ w okolicznych lasach. Pierwszym jego krokiem ku tej karierze było sporządzenie sobie dwu automatycznych pistoletów, którymi nie omieszkął pochwalić się przed kolegami. Równocześnie w lasach koło Mauer pod Wiedniem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Jakiś nieznamy myśliwy strzelał nietylko do zajęcy i saren, co jest surowo wzbronione, ale nawet do pocziwych domowych królików, kur, kaczek i indyków tamtejszych mieszkańców.

Doniesiono także, że ktoś strzelił do wiedeńskiego pościgu pośpiesznego, wybijając szybę, a pewien motocyklista złożył raport w komisariacie, że jakiś bandyta posłał mu kule z za drzewa, na szczęście chybiając. Policja skombinowała te wszystkie zamachy i doszła do przekonania, że są one dziełem tego samego zoczyńcy, którego jednak mimo usilnych poszukiwań nie mogła wytropić.

Dopiero matka, po dłuższem przetrząsaniu lasu, znalazła swego syna na drzewie i skłoniła go obietnicą przebaczenia, żeby się udał z nią do domu. I wszystko może byłoby się skończyło dobrze, gdyby nie przypadek. Idąc do domu, Schmalhoferowa z synem natknęli się na inspektora policji, który również szukał chłopca. Walter, dostrzegłszy zdaleka mundur policyjny, dobył błyskawicznie drugi swój rewolwer z kieszeni i, przyłożywszy do skroni, strzelił. Kula utkwiała w mózgu, zabijając na miejscu miłośnika przygód.

...Przygody 9-letniej podróżniczki. Policja została zaalarmowana niezwykłym wypadkiem. Z domu kupca P. znikła

w niewytłumaczony sposób 9-letnia jedynaczka, Hilda. Dziewczynka poprosiła matkę o pozwolenie zabawy przed domem z koleżankami i wkrótce miała wybrać się z matką i braciśkiem na przechadzkę. Gdy pani P. zeszła po chwili na dół, Hildy już nie było. Zrozpaczeni rodzice liczyli się z najgorszą ewentualnością, napróżno szukając dziecka. W trzy dni później nadchodzi telegram. Mała Hilda znalazła się cała i zdrowa. Odesłano ją do przytulku dla bezdomnych dzieci, do ojca zaś wysłano wezwanie, aby przybył odebrać córeczkę. I cóż się okazało? Oto Hilda, która w swem 9-letnim życiu nie słyszała nigdy o awanturnych podróżach, ani nie czytała tego rodzaju lektury, nagle zapragnęła nieograniczonej swobody. Podczas nieobecności rodziców znalazła w biurku ojca kopertę z 20 markami. Ta olbrzymia, w jej pojęciu, kwota sprowadziła na nią pokusę udania się w daleką podróż. Pod pretekstem zabawy z koleżankami zeszła na dół i wezwała taksówkę, którą udała się na dworzec kolejowy. Tam kupiła bilet. Po chwili zajechał pociąg. Mała Hilda zajęła miejsce w przedziale tuż przy oknie. Z zachwytem przypatrywała się mijanemu krajobrazowi. Z towarzyszami podróży prowadziła swobodną rozmowę, opowiadając im, że jedzie do Szczecina do krewnych. Nikt nie podejrzewał, że rezolutna, pewna siebie dziewczynka poprostu dała drapakę z domu.

O północy przybyła mała Hilda do celu podróży. Bez chwili wahania udała się do naczelnika stacji i oświadczyła mu, że przybywa w odwiedziny do swojej cioci, lecz z powodu spóźnionej pory nie chce jej budzić, prosi zatem o odprowadzenie jej do najbliższego hotelu. Nieprzeczuwający podstęp naczelnik kazał odprowadzić dziewczynkę do solidnego hotelu, w którym przyjęto małą Hildę z wielkim zdziwieniem.

Gdy nazajutrz po śniadaniu zeszła dziewczynka na dół i godzinami spacerowała po ulicach, a dopiero po południu, głodna i wyczerpana powróciła do hotelu, domyślono się istotnego stanu rzeczy. Z płaczem przyznała się Hilda do swej eskapady. Hildę umieszczono w przytulku dla bezdomnych dzieci. Nazajutrz przybył po nią uszczęśliwiony z odnalezienia jedynaczki ojciec i odwiózł ją do Berlina.

...Poszukiwacze skarbów z Wilna donoszą, że pod Trokami zatrzymano dwóch chłopców. A. Aksimowicza i M. Tomaszewskiego, którzy uciekły z domu, wybrali się na poszukiwanie skarbów, spoczywających rzekomo na dnie jeziora Trockiego. Na podstawie lektury powieści historycznych, chłopcy doszli do przekonania, iż w jednym z dziesięciu jezior trockich znajdują się klejnoty i złoto. Skarby te mieli zakopać Litwini w czasie oblężenia Trok przez Krzyżaków.

Chłopcy udali się w drogę zaopatrzeni w prymitywne aparaty do nurkowania.

Jeszcze silniej występuje ten pęd do włóczęgi w okresie przedpokwitania, między mniej więcej dwunastym a czternastym rokiem życia, kiedy to w okresie „ciętelnych lat“ budzić się zaczyna instynkt gromadcki i pęd do zrzeszania się w tajemnicze „bandy“, mające jak najbardziej fantastyczne cele<sup>35)</sup>.

Przyczyną dodatkową nadmiernego pędu do włóczęgi są tu niejednokrotnie lektura<sup>36)</sup>, kinoteatr, opowiadania. Popęd do powtórzenia i osobistego przeżycia owych fantastycznych przygód, marzeń, a nawet snów działa przeto tak przemożnie na dziecko, iż wobec niego znika mechanizm świadomej motywacji i refleksji.

A więc przyczyny włóczęgi fantastycznej w tym czasie są również względnie łatwe do ustalenia. Są nimi: nader plastyczna i bujna wyobraźnia, tudzież skłonność do iluzji — z jednej strony, niedostateczny rozwój krytycyzmu i rozważli — z drugiej.

Łatwość i bezpośredniość, z jaką wyobrażenie przechodzi w motyw akcji i akcję samą wskazuje także na łatwy

<sup>35)</sup> H. Vorwahl: „Psychologie der Vorpubertät“. Berlin und Bonn. 1929, st. 52—53. Dr. Jan Kuchta „Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna. Warszawa 1932, str. 27—28.

<sup>36)</sup> Paul Hazard: „Les livres, les enfants et les hommes“. Paris 1932 o. c.

do zrozumienia, genetyczny defekt woli, t. j. niezdolność do opanowywania reakcji motorycznych.

Miłość do domu zaczyna w związku z tem podówczas walczyć niejednokrotnie bardzo silnie z chęcią ucieczki z niego. Nad o k t r o p i z m e m dziecka, jak zauważa Stanley Hall, spotęgowanym przez lata pod wpływem miłości do rodziców, otoczenia, a więc domu, zwyczajów, krewnych, przyjaciół, zwierząt, swobody zachowania się, poglądów i t. p., słowem, wszystkiego tego, co składa się na owe czarowne w swej treści wyrazy „ognisko rodzinne“ — zaczyna brać górę o j k o f u g i z m. W dziecku budzi się niejednokrotnie instynkt włóczęgowski, którego nie jest w stanie zwalczyć, i wiedzie do porzucenia domu. Dom wydaje się teraz ciasnym, ponurym, ulica, świat... wabi. Motywem porzucenia domu stają się pod wpływem tego wszystkiego tak często podówczas: chęć zabawy, głód ruchu, chęć przygód, życia samodzielnego (do lat 10 bardzo charakterystyczną, n a w i o s n ę), strach przed nudą, znieważone uczucia, gniew, silne pragnienie tego, by do wiedzieć się, czy się jest bohaterem, czy tchórzem...

Nadmiar fantastyki, o której mówiłem powyżej, jest szczególnie niebezpieczny dla dzieci umysłowo upośledzonych, pozbawionych zdolności do krytyki, biorących wszystko za dobrą monetę.

Największe nasilenie wskazuje jednak popęd do włóczęgostwa w okresie pokwitania<sup>37)</sup>, t. j. mniej więcej między 14-ym a 18-ym rokiem życia, w tym okresie burzy i głębokiego fermentu w sferze uczuciowej, okresie tak łatwego oscylowania pomiędzy radością i smutkiem, zapalem a zniechęceniem, okresie przewagi uczuć ujemnych.

<sup>37)</sup> Dr. Jan Kuchta: „Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna“. III. wyd. Warszawa 1933, str. 39 i nast.

Źródłem tego jest, z jednej strony, zwrot ku własnemu wnętrzu duchowemu, skłonność do zastanawiania się nad sobą i wnikania we własną psychikę — z drugiej krytycyzm, przeciwstawianie się woli starszych i opozycja przeciw nim, nieraz przybierające zresztą i ideowy charakter protestu przeciw bezduszemu i przestarzałemu porządkowi świata. Młody człowiek uciekłby podówczas chętnie na jakąś wyspę odludną, gdzie nie byłoby śladów dzisiejszej cywilizacji, gdzie możnaby tworzyć nowe idealne społeczeństwo. A jeśli na wyspę taką dostać się nie można, młody człowiek stara się wyrwać przynajmniej z ciasnej atmosfery codziennych drobnych obowiązków, szarzyzny i jednostajności życia. Budzi się w nim tęsknota, by z ciasnych miejskich murów wyostać się na łono przyrody i żyć swobodnem nieskrępowanem życiem<sup>38)</sup>.

St. Baley, przeprowadzając analizę ucieczek i włóczęg młodocianych w okresie pokwitania, stwierdza, że:

a) We wczesnej fazie pokwitania może ucieczka i włóczęga pokwitającego mieć nawpół odruchowy charakter; niepokój wewnętrzny i rozdrażnienie<sup>39)</sup> szukają dla siebie ujścia i znajdują je w formie ucieczki do samotności.

Oto często młodzian wychodzi z domu, niekiedy i na kilka dni, włóczy się gdzieś oddany myślom, czy marzeniom.

b) W późniejszej fazie pokwitania większą rolę odgrywać będzie wspomniana już chęć uwolnienia się z więzów społecznych, ochoła obcowania z przyrodą oraz romantyczne nadzieje przygód<sup>40)</sup>.

Jedna i druga forma włóczęgi to znane włóczęgi r o m a n t y c z n e pokwitających.

<sup>38)</sup> Dr. St. Baley. Psychologia wieku dojrzewania. II. wyd. Warszawa 1933, str. 201—202.

<sup>39)</sup> Dr. Rudolf Neurath: „Die Pubertät“ Physiologie. Pathologie. Wien, 1932.

<sup>40)</sup> J. Kretz o. c. str. 14—15.

Włóczęga romantyczna młodzieży w okresie pokwitania pozostaje więc w ścisłym związku z rozwojem popędu płciowego i temi charakterystycznymi, zasadniczymi przemianami fizjologicznymi i psychicznymi, jakie się dokonywują w niej w tym okresie. Wśród wielu innych zjawisk psychomotorycznych<sup>41)</sup> okresu pokwitania znany jest i znany był oddawna, choć dotąd bliżej niezbadany u dzieci, przejaw jakiegoś pędu do wielkich wysiłków fizycznych, do czynów, do „lotu“<sup>40)</sup> i t. d., jakoby energia życiowa w potężnym swym napływie szukała godnego, równoważnego ujścia. Jest to (a raczej mógłby takim być) okres najbardziej bohaterski w życiu ludzkim. Ów nadmiar i bujność sił przejawia się również jako popęd do jakichś wypraw w nieznane krainy jakichś odkrywczych marszów i wycieczek, jakichś przygód, „walk ze smokiem“ i t. d. Wskrzesza się dawny iluzjonizm dziecięcy, lecz już silniejszy i potężniejszy o całe rycerstwo zmężniałego wieku... Na takim tle rodzi się także popęd do włóczęgi romantycznej. Wszak znany to, jak zauważa w dalszym ciągu dr. J. Kretz, objaw u młodzieży „gdzieś iść“, „czegoś szukać“, „z kimś walczyć“, „czegoś wielkiego dokonać“. Oto wyrazy tej nieokreślonej tęsknoty, poza którą burzą się obudzone żywioły. Statystyka turystyczna bezwątpienia musiałaby odkryć, że na ten okres przypada największy odsetek piechurów. Że włóczęga jest w jakiś sposób organicznie sprzężona z okresem pokwitania, dowodzi nadto a contrario i ten fakt, że skłonność ta w normalnych warunkach naogół, jako popęd wraz z okresem pokwitania znika.

Oto kilka opisów romantycznych włóczęg, zaczerpniętych z relacji dziennikarskich:

Tajemnicze zaginięcie dwóch uczniów. W dniu 21 maja

<sup>41)</sup> S. Baley. „Psychologia wieku dojrzewania“. Warszawa 1931. o. c.

r. b. o godz. 8-jej wyszli do szkoły i zaginęli dwaj uczniowie gimnazjum im. Zamoyskiego (ul. Smolna 30), 13-letni Zbigniew Puczyński, zam. Al. Jerozolimskie 73 i kolega jego 12-letni Jerzy Starzyński, zam. przy ul. Widok.

Istnieje przypuszczenie, że chłopcy udali się w podróż do Gdańska.

...Miły synalek. Uczeń 16-letni Tadeusz Sejdel, zamieszkały u rodziców w domu Nr. 103 przy ulicy Pańskiej, w dniu wczorajszym zabrał matce futro, ojcu palto i 200 złotych — poczem zbiegł do marynarki.

Powiadomiony o tem 6-ty komisariat policji, za „miłym“ synalkiem rozesłał listy gończe.

..., 15-letni zbieg“. Jak już donosiliśmy, przed kilku dniami 15-letni syn Katarzyny Kamińskiej, Antoni, wydalili się z domu i dotychczas nie wrócił. W uzupełnieniu tej notatki podajemy dziś oświadczenie P. P. w Przemyślu, która przytrzymała już młodocianego zwolennika przygód i podróży.

..., Niepoprawny synalek“. Swego czasu donosiliśmy na łamach I. K. C. o awanturycznej wędrowce 14-letniego Feliksa Tomczaka z Inowrocławia, który skradł swej matce, właścicielce sklepu towarów spożywczych przy ul. Świętokrzyskiej 20, sumę około 6.000 zł. i puścił się, w towarzystwie dwu kolegów, w podróż krajoznawczą po Polsce. Długo czas nie można go było odnaleźć, wreszcie przychwyciła go policja w Ożarowie. Pieniądze wszystkie Tomczak przejechał. Przywieziony przez ojca z Inowrocławia, niepoprawny synalek okradł znowu swoich rodziców na sumę około 2.000 zł. i puścił się znowu w podróż po Polsce. Tym razem jednak eskapada nie udała się tak dobrze jak pierwszym razem. Rodzice wczas zauważyli kradzież pieniędzy i małoletniego złodzieja ujęto. Tomczak będzie oddany, zdaje się, do domu poprawczego, gdyż nietylko, że okrada swoich rodziców, ale rzucił się nawet na swoją matkę i pobił ją dotkliwie.

..., Na gapę“. Dużo hałasu wywołało w Równem zniknięcie 13-letniego ucznia gimnazjum, Joska Mirensztajna. Chłopak przepadł w połowie kwietnia b. r. i nie dawał znaku życia ani nie pozostawił żadnych śladów. Wyszedł z domu, mając w kieszeni 50 groszy, by więcej nie wrócić. Telefonogramy, rozesyłane przez policję tutejszą, nie przyczyniły się do wyświatlenia sprawy.

Dopiero w ubiegłą niedzielę zagadka się wyjaśniła, do

Równego nadszedł bowiem list, pisany przez młodego zbiega. Josek Mirensztajn uciekł z Wołynia do Palestyny, gdzie znajduje się obecnie pod opieką konsulatu polskiego. Uciekł w poszukiwaniu przygód. Skorzystał z okazji, że z Warszawy wyruszyła wycieczka skautów żydowskich, przyłączył się do niej i szczęśliwie dotarł na miejsce.

„...Na gapę” z Wilna do Warszawy. — Późno po północy, na moście Kierbedzia w Warszawie, przechodnie zainteresowali się jakimś bląkającym się malcem, który pytał o adres „cyrku”.

— O jaki cyrk ci chodzi? — pytano chłopca.

— A o taki, w którym możnaby się przespać, — odpowiedział — bo w Warszawie nikogusienko nie mam.

Malca oddano w ręce policji. Okazał się nim 13-letni Józef Czetrowski z Wilna, ul. Panarska 17.

Opowiedział, że całą drogę z Wilna do Warszawy przebył „na gapę”. Jechał w breku towarowym do Siedlec. Tam wskoczył do pociągu osobowego, jadącego w stronę Warszawy. Skulił się pod ławką i — jak mówi — szczęśliwie dojechał. Na dworcu przesłiznął się w czasie kontroli biletów przy wyjściu. Tułał się następnie po mieście i od chłopaków ulicznych, z którymi już zdołał się zaprzyjaźnić, dowiedział się o istnieniu przytulku dla bezdomnych, popularnie zwanego „cyrkiem”.

13-letni wilnianin oświadczył w policji, że uciekł z domu rodziców, zamieszkałych w rertaku pod Wilnem, dlatego, że 14-letnia siostra bila go... Rozgniewał się i — „drapnął”.

Ile w tem prawdy — niewiadomo. Chłopca skierowano do Starostwa. Będzie odesłany z powrotem do Wilna.

...Czterech młodocianych w ł ó c z e g ó w: 16-letni Stanisław S., 15-letni Franciszek H., 13-letni Józef M. i 12-letni Franciszek S. mają rodziców, ale żadna siła ludzka nie jest w stanie utrzymać ich w domu. Wszyscy czterej żyją własnym „przemysłem”. Odziani w łachmany, opaleni od słońca, sypiali w lesie po polach, obecnie w różnych szopach i budach. W dzień przychodzili do miasta i tu dopuszczali się kradzieży, odbijając kłódki. Za kradzież byli już dwaj pierwsi kilka razy karani. Wszyscy są analfabetami.<sup>42)</sup>

...Zew morza. Do 8-go komisariatu policji zgłosiła się

<sup>42)</sup> Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej (bez autora). Miejsce Piastowe. 1912, str. 39.

p. Katarzyna Kopemikowa (Chmielna 62) i zawiadomiła o ucieczce 17-letniego syna, Józefa, do marynarki w Gdyni.

Chłopiec zbiegł przed trzema dniami, zabierając matce garderobę i bieliznę wartości 300 zł.; rozesłano za uciekinierem listy gończe.

„...A jednak żyje romantyzm!” — Piętnastoletni Staś Ochmiowicz, zamieszkały przy rodzicach w Brześciu, zapragnął oswobodzić się od swych obowiązków uczęszczania do szkoły, siedzenia nad książką, no i surowej kontroli wymagających rodziców. I, choć warunki pogody zdawały się stać na przeszkodzie, malec tak gorączkowo zapragnął urzeczywistnić swe marzenia, że mimo zimna umknął z domu.

Początkowo nikt nie zwrócił uwagi na przedłużającą się nieobecność chłopca, ale kiedy zapadła noc i Staś nie zjawił się w domu, zapanowała konsternacja.

Przypuszczenia o możliwości nieszczęśliwego wypadku wyłączały fakt następujący:

Oto krytycznego dnia z rana spostrzeżono tajemnicze przygotowania się chłopca, a w parę godzin później stwierdzono brak pieniędzy w kwocie 25 złotych oraz 3 dolarów.

Wszczęte natychmiast poszukiwania nie dały rezultatu. Mały wędrowiec zniknął bez śladu.

Zmartwieni rodzice powiadomili o ucieczce policję.

Tak przedstawiają się w krótkości dotychczas omówione typy psychologiczne dzieci-włóczęgów. Gdy spróbujemy zestawzić odpowiednią tabelę rodzajów włóczęgi tychże dzieci, będzie ona wyglądała tak:

I. Włóczęga patologiczna.

II. Włóczęga normalna.

1) Włóczęga fantastyczna w wieku dziecięcym.

2) Włóczęga romantyczna w okresie pokwitania.

a) Ucieczka odruchowa do samotności w wczesnej fazie pokwitania.

b) Ucieczki w późniejszej fazie pokwitania, przedsiębrane z chęci uwolnienia się z więzów społecznych, obcowania z przyrodą, romantycznej nadziei przygód.

3) Włóczęga, której źródłem jest środowisko.

### C. Środowisko a włóczęgostwo.

Czynnikiem powodującym włóczęgostwo dzieci jest wkońcu (i to bardzo często) środowisko<sup>43</sup>). Nędza, nieodpowiednia postawa wychowawcza, konflikty z rodzeństwem, oraz inne tego rodzaju przyczyny — stają się podniecią do włóczęgi. Wyróżnić można wśród tych typów dzieci-włóczęgów najpierw następujące cztery ich kategorie:

a) Dzieci, które mają rodziców, — ale których rodzice znaleźli się w niezawinionej biedzie. Brak zarobku, choroba ojca rodziny lub wdowy, mającej kilkoro dzieci wtrąca odrazu te dzieci w nędzę. A zaznaczyć należy, że to wypadki względnie bardzo liczne. Nędza, jaka się szerzy pomiędzy robotnikami, pracującymi w wielkich miastach i środowiskach przemysłowych, jest okropna.

Los dzieci ich jest również tragiczny. Nędza, która panuje w mieszkaniu, wygania te dzieci na ulicę, gdzie przynajmniej mają świeże powietrze. Na ulicy spędzają lwią część swego życia, wałęsają się.

b) Sieroty i dzieci opuszczone. Jest to grupa dzieci, które nie mają żadnego oparcia w życiu, ani matki, ani ojca, ani krewnych, albo dlatego, że je odumarli, albo, że je z domu wyrzucili... Dzieci te skazane na tułaczkę przez los, wędrują od domu do domu, przymierając z głodu i zimy, niewychowywane... bezdomne. Dla nich rodziną i domem jest również ulica.

<sup>43</sup>) Stanisław Rychliński. „Badania środowiska społecznego”. Warszawa 1932.

(Bez autora). „Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej”. Tom I. wyd. II. Miejsce Piastowe. 1912, str. 20—21.

Dr. Stefan Borowiecki. Prof. Un. Pozn. „Stosunek jednostki do otoczenia w nerwicach”. Monografie psychiatryczne, Nr. 6. Warszawa 1932.

Witold Łuniewski, Doc. Un. Warsz. „Uczucia moralne i znaczenie samotnego ich braku w patologii psychiki ludzkiej”. Monografie psychiatryczne. Nr. 7. Warszawa 1932.

c) Dzieci biedne, mające złych rodziców lub opiekunów — pijaków, przestępców, zmuszają stosunki również bardzo często do wałęsania się i włóczęgostwa. Zapijanie się, bójkę i wojny domowe powodują to, iż dzieci idą na rozsypkę; nieraz przez całe tygodnie nie zjawiają się w mieszkaniu rodzicielskim, nocując po strychach, pod schodami, po straganach, pod gołem niebem — i w aresztach. Członkowie rodziny rozsypują się w ten sposób na wszystkie strony — na żebranie, kradzieże, a nawet nie schodzą się na nocleg razem, bo go... nie mają.

d) Dzieci katowane, w zwierzęco-szatański, wyrafinowany sposób, zwykle nieślubne, — które zawadzają w domu albo matce, albo jej mężowi — stają się również włóczęgami, bo nie mogą znieść tego, co je spotyka. Opiekunowie ich boją się zubożyci i dlatego prawdopodobnie dziecka nie zamordują odrazu. Chcąc się jednak dziecka za wszelką cenę pozbyć, latami je katują, głodzą... żeby dziecko wkońcu zmarło niby naturalną śmiercią.

W ten sposób powstaje pod wpływem środowiska specjalna kategoria bezdomnych dzieci-włóczęgów<sup>44</sup>).

Oto kilka sylwetek:

Stanisław T., lat 12 — bezdomny, nieletni włóczęga. Wygląda bardzo charakterystycznie. Włosy jego, niezające nożyc, przybrały kształt słomianego chochoła. Nie nosi czapki, bo nie ma na zbytłowne części ubrania; zresztą niestrzyżona czupryna stanowi najlepsze i najbardziej higieniczne pokrycie głowy. Jeszcze dzisiejszej nocy (zima — 23. XII. — dzień wigilijny) chodził b o s o, bez szkody dla zdrowia. Skóra mu na nogach tak zgrubiała, że, jak utrzymuje, zimna

<sup>44</sup>) Por. „Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej” oraz wskazówki do rozwiązania kwestji społecznej. Tom I. Wyd. II. Miejsce Piastowe. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. 1912, str. 20—21. — „Czas” Kraków, dnia 23. XII. 1905. — Przegląd Powszechny 1905. (Rozprawy dr. B. Olearskiego). — Schriften des ersten Oeosterreichischen Kinderschutzkongresses in Wien 1907. I. Band. (Rozprawa dr. Gust. Schustera v. Bonnot i inne).



nie odczuwa. Znalezione go w p a c e (sic!) na Stradomiu. Nie ma na noclegi, więc wyszukał sobie pakę na popiół w domu L. 2 na Stradomiu. Sypia ciepło, bo na ciepłym popiole. Ubranie jego jeszcze w tej chwili jest wypełnione popiołem w każdej szczelinie.

Włóczy się codziennie po mieście...

Chodzi za wozami, rozwożącemi węgiel. Zabiera układkiem spadające z wozów okruchy. Potem je sprzedaje biedakom. Zarabia dziennie tyle, że mu ledwie na wikt wystarczy; na nocleg nie! Brat starszy wypędził go z domu, żeby na siebie pracował.

Gdy wzruszeni jego nędzą, chcą go puścić z posterunku policyjnego zwanego „Wilją pod telegrafem”, mówi za siebie i za wszystkich: „my tu już wolimy przez święta zostać. Ani gazet przez trzy dni nie można sprzedawać, ani zapalek, ani rzeczy z kolei odnosić. To co my zrobimy? Lepsza dla niego „wilja pod telegrafem”, aniżeli przepędzenie o głodzie mroźnej nocy — w skrzyni popiołu!

— Co chcecie chłopcy na wilję? — Po śledziu, ale dużym — białego chleba i gorącej herbaty. — Będziecie wieczór kołędować? — Nie umiemy... Słyszeliśmy jak kołędują, — ale nas nikt nie uczył — Za chwilę zamknęły się za chłopcem drzwi kaźni...

Władysław R. 13 lat, bosy — sprzedaje gazety. Zarabia dziennie 20—40 groszy; z tego dziesięć placzi za nocleg; sypia „u Szymka” na Grzegórkach. Nie ma a n i o j c a, a n i m a t k i. Chciał iść do terminu ale go nikt nie chciał przyjąć. Co mam robić? powiada — i gazet nie wolno sprzedawać tylko łapią i zamykają.

Wincenty K. lat 12, handluje zapalkami. Zarabia dziennie około 40 gr. Mieszka u ojca, cieśli z Krowdry, a l e o j c i e c n i e m a t e r a z r o b o t y. Dzieci jest kilkoro; więc każde z nich musi od najwcześniejszych lat myśleć o sobie, a nawet coś przynieść, gdy w zimowej porze niema w domu ani grosza.

Wawrzyniec R. — lat 13. Sierota bez ojca i matki. Po śmierci ojca, macocha, z zawodu posługaczka, bardzo biedna, nie chciała go w domu trzymać ani do szkoły posyłać, mając dosyć kłopotu z dwójkiem własnych dzieci. Chłopak zgodził się do służby na Zwierzyncu i pasał krowy; gospo-

dyni wszakże wkrótce wypędziła go ze służby i pozostał na bruku bez kawałka chleba, bez dachu nad głową. Jest analfabeta; umie tylko pacierz, którego nauczyła go matka. Był karany 14 razy za włóczęgostwo i żebranie, 4 razy za kradzież, 1 raz za kolportaż dzienników.<sup>45)</sup>

A oto jeszcze jeden przykład z życia szkoły powszechnej, gdzie stosunek rodziców i rodzeństwa do dziecka powoduje włóczęgostwo:

Rok temu do klasy IV-jej szkoły powszechnej uczęszczał Ryszard T.<sup>46)</sup> Był to syn kolejarza, z zawodu ślusarza. Ojciec jego zarabiał około 400 zł. miesięcznie w warsztatach kolejowych w Rybniku, wnioskowałem więc, że stan materialny nie budzi żadnych zastrzeżeń. Po bliższym jednak wejrzeniu w istotę rzeczy przekonałem się, że sąd mój daleki jest od prawdy. Ojciec — pijak żyje z żoną bardzo źle (druga żona), codziennie prawie wypędza ją do swych rodziców, dzieci zaś patrzą na postęпки ojca. Wraca bardzo często o dwunastej w nocy, pijany jak bęła, urządza awantury, dzieci zaś stają w obronie matki, co jednak nie przeszkadza im następnego dnia wymyślać jej: — Stara ropucho patrz się stracić! Tu nie masz nic do szukania. Trzym... pysk i t. d. O ile chodzi o środowisko i jego stosunek do zagadnień społeczno - narodowych, również nie lepszy teren. Ludzie wygadują na biedę, przypisując ją wszystkim, tylko nie tym, od których pochodzi. Pijaństwem starając się zagłuszyć („zakropić”) troski dnia codziennego, staczając się wskutek tego w coraz większą przepaść materialną i moralną. Sypialnia stanowiąca jedną izbę dla sześciorga osób, dopelnia reszty. Sypia w niej ojciec, matka, dwie siostry (17 i 19 lat) oraz brat Ryszard (21 lat). Ryszard jest żywego, ruchliwego temperamentu. Matka nie może znieść go w domu, gdyż stanowi to kontrast z jej melancholijnem usposobieniem. Za łada wykroczenie Ryszard zostaje skazany na wygnanie. Śpi, ależnie od pory roku i stanu ciepłoty, na dworze, na górze w sianie, w chlewiku, w szopie, u kolegów i t. d., jednym słowem nocuje tam, „gdzie mu się uda wpaść” — jak mi

<sup>45)</sup> Przewodnik str. 46.

<sup>46)</sup> „Czas” Nr. 81 — 1905 i inne.

<sup>46)</sup> Podaje nauczyciel Szkoły Powszechnej p. Z. Gryń. Katowice („Słowo Polskie” 1932. Lwów).

to raz oświadczył. Nadmiar złego, ojciec, z powodu pijaństwa i związanej z tem niepunktualności w pracy, oraz z powodu utrzymywania intymnych stosunków z kilku kobietami, naskutek skarg „poszkodowanych” zostaje zwolniony z pracy. Jako bezrobotny włóczy się od domu do domu, za żebране pieniądze sprawnia sobie „popijochę” w domu, dzieci zaś wypędza po nowe „ładunki”, które też nazywa „nabojami waluty”.

Zauważyłem, że od dwóch tygodni Ryszard T. uczęszcza bardzo nieregularnie do szkoły, przychodzi 2 lub 3 razy na tydzień. Zapytałem więc dzieci o powód zaniedbywania przez Ryszarda nauki szkolnej. Dowiedziałem się właśnie wtedy, że „łazi” po prośbie, że jest okrutnie bity przez ojca, że sypia w brogach i stamtąd bywa wyciągany przez starszych z obawy przed podpaleniem zboża, pali bowiem od dłuższego czasu papierosy. Odżywienie jego zależy od przypadku i „konjunktury” dnia codziennego. Jeżeli coś zarobi lub wyżebrze, wtedy „napycha się” — jak sam twierdzi „wuschtem”, który „styko” mu na dwa dni, potem z braku pieniędzy zapija wczorajszy pokarm wodą. Jeżeli „interesa” źle idą, wtedy chodzi markotny, lekki, że z wiatrem poleciałby, gdyby ten silniej zawiął.

Pod względem fizycznym Ryszard jest rozwinięty bardzo dobrze, ponad swój wiek, zawdzięcza to matce, która za życia dbała o niego, jak i o wszystkie zresztą dzieci.

Chłopak jest tęgi, barczysty, o cerze rumianej. Oczy wylupiaste, bystre, przenikliwe, chód pewny, stanowczy, nieco żołnierski, swawolny, włosy starannie wyczesane i nasmarowane skradzioną bratu fiksaturą. Na wszystko jest obojętny, kolegów, z którymi obcuje od roku, nie lubi, gdyż nie chcą go mieć za przywódcę („ważnego”). On zaś koniecznie stara się ich opanować, przez częstowanie papierosami, cukierkami, a nawet skradzioną ojcu wódką.

Poza tem Ryszard jest wesoly, żywy. Na pewne podniety, szczególnie na karę fizyczną, jest zupełnie niewrażliwy. „Nietyle już dostałem od ojca, a musiało być” — odpowiada mi, gdy go chciałem ukarać za opuszczenie lekcyj. Ponieważ wiem, że kara tylko wtedy ma rację bytu, kiedy jest koniecznym, ostatecznym i jedynym środkiem, oraz o ile poprawia dziecko, więc zaniechałem mych zamiarów, tem bardziej, że karanie w tych warunkach chybiłoby celu.

W ciągu następnych tygodni Ryszard wcale nie uczęszczał do szkoły. Powiadomiłem ojca. Ten kazał mi „walić ile wlezie”, oraz sam przyrzekł solennie „współpracę”. Próżne były tłumaczenia, próżne argumenty. Chłopak dostał w domu takie lanie, że przez dwa miesiące nie pokazywał się wcale w domu. Wpadł jednego razu do mieszkania, ale matka, w obawie przed karą ojca, natychmiast wypędziła go za drzwi. Od tej chwili Ryszard stał się włóczęgą. Dobral sobie do towarzystwa drugiego kolegę (15 lat) i obaj „smykali” się po polach, domach i lesie.

Stosunki te trwały przeszło pół roku. Razu pewnego zawrócił do domu. W wielkiej skrzesze potępił w obecności ojca swoje postępowanie oraz przyrzekł poprawę.

Zal mi bylo chłopca. Wiedziałem, że o jakiegokolwiek poprawie w domu tym i w tych zabagnionych warunkach mowy być nie może. Wziąłem go do siebie do posługu.

Stałem się pozyskać jego zaufanie. Zdoylem. Chłopak stał się grzeczny, nie kradł, bo zamykałem wszystko, zarobione pieniądze składałem mu na książeczkę oszczędnościową. Oczywiście, że odtąd regularnie chodził do szkoły. Chętnie zajmował się lekturą, lubił „Podróże Gulliwera”, Robinsona, przeczytał wszystkie dzieła Verne’a, jakie znajdowały się w bibliotece.

W samorządzie, za mym podszeptem, wybrano go na przewodniczącego sekcji sportowej. Cieszył się niezmiernie i z powierzonych mu zadań wywiązywał się znakomicie. Wzrosła drzemiąca w duszy inicjatywa; „bohaterskość” swą i chęć przewodzenia urzeczywistniał w „Kółku sportowym”, które zawsze uważał za swoje. „Moi chłopcy to grają jak lalki” — mawiał. Gdy mu nieraz spojrzalem w oczy dłużej, unikał mego wzroku i zagadywał mnie, chcąc wyraźnie uniknąć rozmowy na temat jego przeszłości. Sam udawał, że zapomniał o tem, co się działo, co czynił. I było mu z tem dobrze...

Środowisko, jak widzimy, — wywiera wpływ potężny na rozwój popędu dziecka do włóczęgi. Wśród momentów z niem związanych na plan pierwszy występuje w dobie obecnej bezdomność i bezrobocie — jako czynniki dopro-

wadzące do masowego włóczęgostwa tak jaskrawo występującego chociażby np. w Rosji i Ameryce<sup>47)</sup>.

Wiele ciekawych sylwetek innych typów dzieci włóczęgów kreślą tacy autorzy jak August Aichhorn<sup>48)</sup>, wskazując jak urazy psychiczne (pn. w nieodpowiedni sposób zakomunikowana wiadomość o śmierci ojca), konflikty duchowe (żał do matki i podświadoma tłumiona chęć zemsty za doznaną krzywdę), — lub wreszcie konstytucja rodzinna — staje się źródłem uciekinierstwa i włóczęgostwa dzieci.

Nadmienię, że włóczęgi, których źródłem są konflikty, zaobserwować można często u osobników wrażliwych; działają oni bez zastanowienia, a ich postęпки są nieraz nieobliczalne, podobne do „krótkich spięć” niejako. Źródłem konfliktu i włóczęgi mogą tu stać się drobne takie rzeczy, jak jakiś zarzut, kara, czy posądzenie o coś. Granice między normalną a patologiczną włóczęgą są w tych wypadkach najbardziej może płynne.

Dr. P. Schröder<sup>49)</sup> wskazuje, że najczęściej omal z powodów wymienionych przyczyn wywołuje włóczęgę brak u człowieka u osobnika (Gemütsbaren). Są to jednostki, które od pierwszych swych wędrówek i włóczęg poczynając, bardzo długo pozostają poza domem i mają tendencje silne do niepowracania wogóle. Środowisko nie zdołało w nich rozwinąć przywiązania i poczucia łączności z domem i rodziną. Zupełnie obojętne jest im to, czy przy rodzinnym, czy przy obcym stole będą jedli, zupełnie obojętne czy w rodzinnym czy w innym domu będą spali.

<sup>47)</sup> „Epoka“ Warszawa 1933. Rok II. Nr. 7, str. 10. „Włóczęgostwo w Ameryce“.

Sachse „Die Wirkung der Arbeitslosigkeit auf das Kind“. Zeitschrift für pädagogische Psychologie. Wresień 1932.

<sup>48)</sup> August Aichhorn. „Die Verwahrloste Jugend. Zürich 1926.

<sup>49)</sup> Dr. P. Schröder: „Kindliche Charaktere und ihre Abartigkeiten“. Leipzig. 1931, str. 101.

...Policja, która zatrzymała na szosie pod Belgradem staro obdartego włóczęgę, była zdumiona, gdy się przekonała, że człowiek ten mówi siedmioma językami, zna 50 krajów i... ma 110 lat.

Człowiek ten, który swe długie życie spędził na włóczęgostwie, nazywa się Iwan Awramowicz i zaprzysiął sobie, że nie spocznie aż do śmierci.

— Włóczę się tak już nieledwie od stu lat, — powiedział policjantowi, który go zatrzymał — gdyż zawód włóczęgi zacząłem uprawiać, mając zaledwie lat dwanaście. Cieszę się znakomitem zdrowiem, służę mi zapyłone drogi i nocleg pod gwiazdami. Spodziewam się, że pochodzę tak jeszcze dłuższy czas. Nie mam zamiaru umierać tak prędko. Wierzcie mi, że świat jest piękny.

Nie żyję z żebrani, ale z przygodnej pracy, jaką znajduję po drodze. Teraz idę do Macedonji Południowej, gdzie także znajdę sobie jakąś pracę.

Jestem szczęśliwy, gdyż nie mam pieniędzy, żony ani kłopotów.

Iwan nosi ze sobą kij, na którym po upływie każdego przewędrowanego roku robi nacięcie.

— To na wypadek, gdyby pamięć moja osłabła — objaśnił...

Dr. Wł. Sterling<sup>50)</sup> uzupełniając wywody Schrödera, zwraca uwagę na moralne uposledzenie i rolę wpływu nie-dorozwoju u człowieka moralnych szczególnie — na włóczęgostwo dzieci i młodzieży.

Nie chcąc jednak mnożyć nadmiernie przykładów, odsyłam czytelnika do tej ciekawej pracy.

### 3. Świadoma praca wychowawcza nad instynktem włóczęgowskim dziecka.

Oparszy się na obserwacjach — samorzutnych, nieświadomych ewolucyj i przeobrażeń instynktu włóczęgowskiego u dzieci włóczęgów, łatwo możemy się zorientować.

<sup>50)</sup> Dr. Wł. Sterling: „Dziecko moralnie uposledzone“. Warszawa 1929.

jakiemi tory pójść powinna świadoma i celowa praca wychowawcza nad ich „instynktem włóczęgowskim“.

W wypadku trwania instynktu, gdy wszystkie oddziaływania wychowawcze zawiodą, niech opiekun włóczęgi stara się przedewszystkiem wejść w kontakt z lekarzem psychiatrą, gdyż w dziedzinie pracy nad dzieckiem włóczęgą ścisła współpraca psychiatry i pedagoga jest niezbędna<sup>51)</sup>. Chodzi w pierwszej mierze o stwierdzenie tego z jakim biologicznym podłożem ma się u chłopca do czynienia. W poczynaniach wychowawczych, jak słusznie zaznacza dr. W. Chłopicki, prof. dr. Schröder, dr. Wallon i inni<sup>52)</sup>, konieczne jest liczenie się z takim właśnie podłożem biologicznym chłopca, jako z czemś bardzo realnym, co winno wpływać na odpowiednie ukształtowanie się planów wychowawczych odnośnie do tego chłopca.

Gdy chodzi bowiem o wytłumaczenie włóczęgostwa dziecka, to z lekarskiego biologicznego punktu widzenia może to być, jak już podkreślałem w rozdziale pierwszym, objaw wcale poważnego schorzenia jak np.:

- 1) epilepsji (fugi epileptyczne).
- 2) schizofrenji wieku dziecięcego (rozkojarzenie psychiki dziecka, rozszczepienie w zakresie myśli, uczucia, woli).
- 3) objawów nie zawsze groźnie przedstawiającej się psychopatii ustrojowej.

Psychopatów szczególnie spotkamy wśród dzieci włó-

<sup>51)</sup> Dr. Władysław Chłopicki: „Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego“. Chowania. 1931.

Wallon H. Dr.: L'enfant turbulent étude sur les retards et les anomalies du développement moteur et mental. Paris F. Alcan. 1925, str. 31.

<sup>52)</sup> Curt Zeidler: „Beiträge zur Psychologie und Pädagogik des Jugendwanderns“. Zeitschrift für Päd. Psych. XV, str. 465.

Doc. Dr. W. Sterling: „Szkoły i zakłady dla dzieci upośledzonych“. Higijena szkolna. T. VI. Warszawa. 1933, str. 401.

częgów bardzo wielu. Wydalania się ich z domu są wyrazem nierównomierności i nieharmonijności rozwoju ich psychiki, ich niemożności dostosowania się do ram zakreślonych im przez życie i wychowanie, jednym z objawów prymitywnego wyłamywania się z takich ram.

„Popęd do wędrowek“ jest u takich chłopców wyrazem biologicznej konieczności, głęboko nieraz uzasadnionej w ustroju chłopca, — wypływem wzmoczonego napięcia afektywno-popędowych przejawów jego psychiki, znajdujących ujście w prymitywnym wyładowaniu się pod postacią wędrowek.

Po poznaniu podłoża następują zabiegi wychowawcze. Mogą jednak zarówno u dzieci wyżej wymienionych, jak też i t. zw. „normalnych“ włóczęgów nie dać żadnych rezultatów. Jest to zjawisko trwania instynktu. Wszelkie zabiegi wychowawcze pozostają bezcelowe. Cóż robić w tym wypadku? W wypadku trwania instynktu — po pierwsze, nie należy i nie wolno tak szorstko i brutalnie, jak to się nieraz robi, zabraniać dziecku iść za popędem. Dlaczego? — Odpowiedź prosta: Jeżeli silny popęd ciągnie dziecko w świat, lepiej by poszło w świat z wolą i wiedzą wychowawcy, niż skrycie. Jest to postulat pierwszy.

Słusznie bowiem zauważa Lublinerowa w szkicu o „Dziecku włóczędze“: „Jeżeli już inaczej być nie może, lepiej żeby wyszło drzwiami, niż ma się wydostać przez okno i spuścić po rynnice, albo po piorunochronie“.

Drugą, jeszcze ważniejszą rzeczą jest zyczliwy stosunek wychowawcy do powracającego, po pewnym okresie czasu dziecka. Nie należy go ani karać, ani robić wymówek, ani zasypywać pytaniami.

Gdy nie spełnimy tego drugiego postulatu, dziecko albo ucieknie znów albo nakłamie.

Przyjmijmy je jak najzyczliwiej. Niechaj wie, że ma

gdzie wrócić. A wtedy i ono w czasie włóczęgi będzie o tem pamiętało i licząc się z tem, nie zrobi nic takiego, za co musiałoby po powrocie wstydzić się przed nami.

Trzeba zaś wiedzieć, że dziecko>włóczęga do dobrego wychowawcy łatwo i serdecznie się przywiązuje i widzi w całej pełni, tudzież potępia swe wady: ucieczkę, włóczęgostwo. Dr. Władysław Chłopicki w szkicu „Z dziedziny psychopatologii wieku dziecięcego“ daje na to klasyczny przykład. Chłopiec J. Z. lat 10, uczeń IV kl. szkoły powszechnej<sup>53)</sup> — włóczęga, dziecko psychopatyczne, zdaje sobie przecież dokładnie sprawę z tego, że jego wędrowki są rzeczą złą. Stara się od nich powstrzymać. Przyrzeka rodzicom, że więcej już tego nie powtórzy. Modli się do Pana Boga, żeby się „zmienić“... Z chwilą jednak, gdy wyjdzie z mieszkania lub przyjdzie taka „chętka“ na niego, „zapomina o wszystkim“, wybiega na ulicę i pędzi. Zycziwe ustosunkowanie się do niego działo więcej, niż wszelkie inne środki.

Po odpowiednim ustosunkowaniu się wychowawczem do dziecka włóczęgi udaje się zawsze omal opanować instynkt włóczęgowski dziecka. To też wypadki uporczywego trwania instynktu są bardzo nieliczne. Dzieci, u których się jednak z takim wypadkiem spotkamy, najlepiej oddać pod opiekę poradni wychowawczo>leczniczych. Informuje o nich i ich ustroju znakomicie praca dr. S. Freudenberg<sup>54)</sup>, podająca ciekawe przykłady z działalności poradni niemieckich i praca Harolda H. Andersona<sup>55)</sup>.

O wiele częściej, gdy chodzi o dzieci włóczęgów, nie będą nasze zabiegi wychowawcze w stosunku do nich bez-

<sup>53)</sup> Dr. W. Chłopicki o. c. str. 26, 30.

<sup>54)</sup> Dr. S. Freudenberg: „Erziehungs- und Heilpädagogische Beratungsstellen“, Leipzig. 1928.

<sup>55)</sup> Harold H. Anderson: Les cliniques psychologiques pour l'enfance aux Etats-Unis et L'oeuvre du Dr. Healy. Preface de E. Claparedé 1929.

celowe. Uda nam się mianowicie bardzo często „ująć instynkt w łożysko“. Niepożądany sposób wyładowywania się popędu w bezcelowych włóczęgach zamienić możemy bowiem na inny bardziej pożądany i celowy — a społecznie nieszkodliwy. Wykorzeńić wprawdzie instynktu nie można, ale od czegoż takie społeczne jego ujścia jak wycieczki np.? Gdy są mądrze zorganizowane, ujmują bardzo dobrze instynkt w łożysko. Instytucje wychowawcze takie jak u nas harcerstwo<sup>56)</sup>, w Anglii skauting, w Niemczech instytucje „Pfadfinderów“ i „Wandervogla“ na jednych z pierwszych miejsc wysuwają marsze, wyprawy, pochody, wycieczki; przez nie przeto znakomicie przeobrażać można i ujmować w łożysko instynkt włóczęgowski. Dla dziecka włóczęgi — o czem pamiętać musimy dokładnie — wycieczki są czemś koniecznym. Zamknięte w czterech ścianach dziecko>włóczęga będzie się czuło więźniem i dążyło z nadzwyczajną energią do wyswobodzenia się.

Spędzając z naszym uczniem godziny w czasie wycieczek na łonie natury, mamy możność wzbudzenia jego zainteresowania w kierunku otaczającego go świata. Będzie to pierwszy krok, który zmieni bezmyślnego włóczęgę, pędzącego przed siebie bez celu, na żadnego wiedzy ucznia<sup>57)</sup>.

W czasie wycieczek będzie można prowadzić lekcje okolicznościowe t. zw. „leçons occasionelles“, których tematem będzie to wszystko, cokolwiek się nasunie przed oczy, cokolwiek wzbudzi choćby krótkotrwałą uwagę ucznia.

W ten sposób zyskamy dwie rzeczy:

1) Dziecko>włóczęgę odzwyczai się od bezmyślnego gnania.

<sup>56)</sup> Mieczysław Lewiński: Psychologiczne i pedagogiczne podstawy harcerstwa. Chowanna. Rok 1932. Rocznik poświęcony rewizji stosunku wychowawcy do wychowanka, str. 105.

Dr. Józef Kretz: o. c. str. 16.

<sup>57)</sup> Lublinerowa: „Dziecko i włóczęga“ o. c. str. 12.

2) Celowe wycieczki zaczną rozwijać umysł dziecka.

Z biegiem czasu na usługi instynktu włóczęgowskiego dziecka zaprzęgniemy i jego intelekt, i jego silnie zarazem rozwijający się instynkt społeczny. Zorganizujemy „towarzystwa dzieci-włóczęgów“ o charakterze handlowym np., dając im w ten sposób odpowiadający ich psychice zawód. Będzie to „skomplikowanie instynktu“ włóczęgowskiego. Włóczyć się teraz będą młodzi handlarze, zorganizowawszy odpowiednie spółki, w celach skupywania towaru (np. nasbiału, jaj i t. p.) po wsiach i miastach. W ten sposób zaspokoją swój instynkt włóczęgowski i wykorzystają swe zdolności intelektualne, a także organizatorskie. Przykłady, które podałem, opisując prace, którym się dziecko-włóczęga samorzutnie oddawało, nie pozwalają wątpić, że takie skomplikowanie jest możliwe. Dziecko włóczęga może zostać kolejarzem, przewodnikiem turystów. Z dzieci włóczęgow można tworzyć organizacje posłańców, wędrownych przepukniów, rozwozicieli i t. d.

U innych dzieci może lektura o wędrowcach-włóczęgach zaspokoić już sama przez się ich instynkt włóczęgowski. Będzie to zjawisko „objektywizacji instynktu“.

Możemy wkońcu doprowadzić także po długiej pracy do „uwzniesienia instynktu“ (sublimacji). Dziecko-włóczęga, wychowane w miłości ku ojczyźnie i ludzkości i przepełnione wielkimi ideałami państwowymi, narodowymi, ogólnoludzkimi, czy religijnymi, może stać się dzięki swej mu instynktowi włóczęgowskiemu bardzo dzielnym marynarzem, który ojczyźnie oddać może bardzo poważne usługi, — bądź to uczonym podróżnikiem, bądź to patriotą-łotnikiem, odkrywcą, wędrownym apostołem idei, misjonarzem.

Są to wszystko bardzo wdzięczne możliwości dla wychowawcy, który będzie umiał odpowiednio zabrać się do pracy nad wychowaniem i przeobrażeniem instynktu włó-

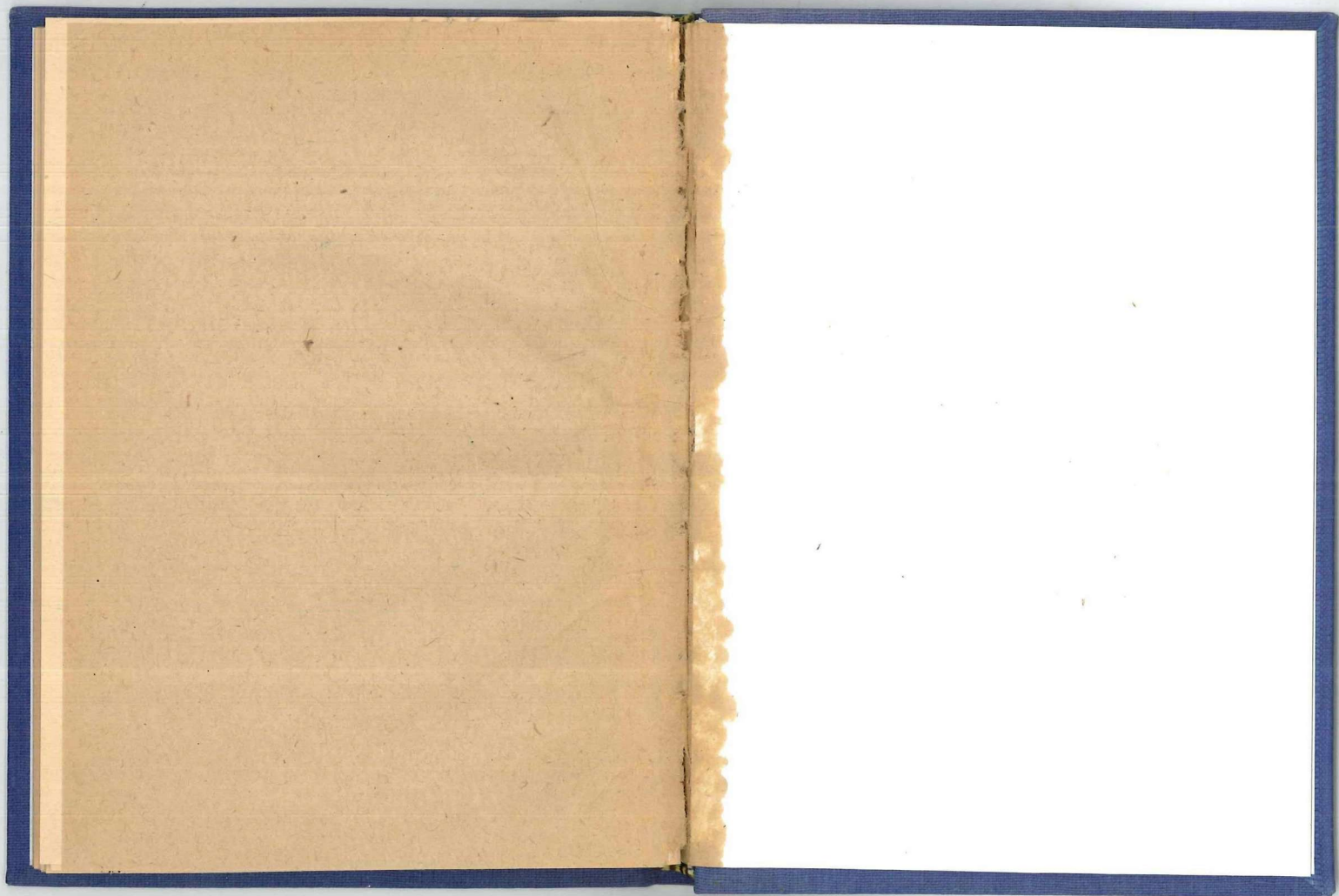
częgowskiego dziecka tego typu, narazie jednostki społecznej.

Trzeba tylko wiedzieć od czego wyjść, rozpoczynając pracę. Według mego zdania zrobić to najlepiej, wychodząc od zabaw, wycieczek, pogadanek, odpowiednio dobranej lektury. Najważniejszą rolę odegra tu oczywiście jednak osoba wychowawcy<sup>58)</sup> i sposób w jaki ustosunkuje się do wychowanka.



<sup>58)</sup> Dr. J. Kuchta: „Typologia nauczyciela“. Lwów. 1936.  
„ Dziecko włóczęga. (szersze wydanie). Warszawa 1933.  
(Zawiera ono pięć dalszych rozdziałów niniejszej pracy).

180





**RP 678**